Nr. 47. Lwów — Środa dnia 28 Lutego. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: miesięczna . złr. 1·10 Półroczna . . złr. 6 / Kwartalna . . 3·— Roczna . . 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać franco.
Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronie:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronie:
O głoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 8 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Leandra — Pamfyłyja M.
Jutro: św. Albina B. — Fteodora
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 6 m. 53 / Zachód „ 5 „ 35
Długość dnia g. 10 m. 42 / Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 lutego.

Dziś o świcie wyjechał Cesarz z Wiednia do Mentony, która leży we Francyi, tuż nad włoską granicą i nad uroczem wybrzeżem śródziemnomorskiem, zwanem Riviera di Ponente. Tam, jako hrabia Hohenembs, spędzi jakiś czas z Cesarzową, która wzdłuż hiszpańskich brzegów zbliża się do tej miejscowości z Madery. Będzie to dla Cesarza krótki wypoczynek po uciążliwej pracy, której oddaje się z powszechnie podziwianą wytrwałością, a spodziewamy się, że wypoczynek przyjemny, bo Mentona należy do kilku najpiękniejszych miejscowości na świecie. Między dwiema olbrzymiemi skałami Martino i Della-Murtola, które wyrastają z Alp nadmorskich, leży ta mieścina jak w głębokiem gnieździe, zasłonięta od wszystkich wichrów, otwarta tylko na morze, wiecznie mieniące się odcieniami szmaragdu i szafiru. Wśród gajów cytrynowych i pomarańczowych, nad którymi podnoszą się wysmukłe eukaliptusy, wśród mirtów, róż i fiołków piętrzy się po skale stare miasto, otoczone murami i basztami niegdyś silnej twierdzy księstwa Monaco. Twierdza rozpada się w gruzy, bo gdy w r. 1861 Francya kupiła tę miejscowość od księcia Monaco za 4 miliony franków, miasto straciło militarne znaczenie i pamiątką dawnych czasów, zostały w niem tylko wysokie domy, wązkie i kręte uliczki, zupełny brak dziedzińców i zacierające się coraz bardziej kamienne herby. Zostało także odwieczne zajęcie mieszkańców: wyrób perfum i makaronów, ale budownictwo okrętowe upadło, bo nowy właściciel dał łatwiejszy zarobek ludności: na wązkim pasie tuż nad brzegiem morskim zaczęli paryscy przedsiębiorcy budować wille, pałace, olbrzymie hotele, teatry, wspaniałe sale koncertowe, publiczność bogata, a cierpiąca na piersi, poczęła się zjeżdżać i tak w ciągu lat trzydziestu powstała modna klimatyczna stacya, podobna do parku, złożonego z palm, mirtów, pinii i eukaliptusów. A gdzie drzew nie ma, tam na kobiercach z kwiatów lśnią się na słońcu wodotryski i marmury posągów. Dalej — z jednej strony błękitna rama morza, z drugiej lesiste góry i gdzie niegdzie na skałach drzemiące ruiny zamków.

Wycieczka Cesarza do Mentony jest przedsięwzięta incognito i nie ma żadnego politycznego znaczenia. Jedynie z pobudek naturalnej grzeczności rząd francuski polecił swemu wiedeńskiemu ambasadorowi gorąco podziękować austro-węgierskiemu Monarsze za zaszczyt odwiedzenia Francyi. Atoli prasa francuska wysnuła stąd inny wniosek. Oto powiada ona: „Na Rivierze jest jeszcze parę punktów równie znanych jak Mentona, jest San Remo, Ventimiglia, Nervi, lecz one leżą we Włoszech, których Cesarz nie może odwiedzić, bo od lat 13-tu rząd włoski uważa, iż za wizytę króla Humberta w Wiedniu musi rewizyta nastąpić nie gdzieindziej, jeno w samym Rzymie, a to przez wzgląd na położenie Apostolskiej Stolicy jest niemożliwe. Z tego więc powodu Cesarz jedzie do Francyi, aby nie dotknąć terytoryum włoskiego." Owóż rozumowanie to nie jest słuszne, gdyż dyplomacya austryacka i włoska ułożyły tak sprawę, że Cesarz właśnie pojedzie przez terytoryum włoskie, mianowicie przez Aleksandryę.

Z tem wszystkiem ma niejakie znaczenie ta cesarska wycieczka dla Francyi i dla stosunków ogólno europejskich. Francya, stawszy się republiką, przestała gościć u siebie monarchów, bo przejazdów królowej Wiktoryi, która w najściślejszem słowa znaczeniu panuje lecz nie rządzi, nie można zaliczać do wypadków politycznych, a o wycieczkach do Paryża szacha perskiego lub czarnogórskiego księcia można wspominać tylko obok podróży różnych indyjskich radżów i nababów. Podczas wystawy paryskiej w r. 1889, pomimo usilnych starań rządu francuskiego, żaden europejski monarcha nie zdecydował się odwiedzić Paryża. Stało się to po części dlatego, że ta wystawa była stuletnim obchodem rewolucyi, po części zaś dlatego, że położenie polityczne na to nie pozwalało. Wówczas — na słowach przynajmniej — Francya żyła nadziejami sprzecznemi z interesem środkowej Europy, bo rwała się do rosyjskich uścisków z marzeniem o podarciu traktatu frankfurckiego, a Rosya, zerwawszy wszystkie dyplomatyczne tradycye, prowadziła politykę wolnej ręki. Dni pokoju liczono na miesiące, czasami na tygodnie i ciągła chmura wisiała nad Europą. Dziś jest o wiele inaczej. Francya przy każdej sposobności zaznacza, że i jej celem jest pokój, a zatem na odosobnienie i omijanie ona nie zasługuje, owszem trzeba zaszczytami nagrodzić ją za lojalność, trzeba jej pokazać, że w gronie mocarstw może zdobyć równe towarzyskie prawa. To ukoi jej rozdrażnienie i powoli zbliży ją do środkowej Europy. I oto takie dla Francyi znaczenie ma pobyt w jej granicach Cesarza Franciszka Józefa.

W dobie największego rozgoryczenia, jakie istniało między ligą pokojową a jej przeciwnikami, nie było żadnego naprężenia pomiędzy Austryą a Francyą. Polityka interesów żywotnych stawiała te dwa państwa w przeciwnych obozach, ale Francya rozumiała, że monarchia austro-węgierska jest z Niemcami w przymierzu ze względu na Rosyę, Austrya zaś pojmowała, że republika francuska szuka sojuszu z caratem jedynie przeciw Niemcom. Do siebie bezpośrednio nie żywiły te państwa żadnej niechęci, której też nie było ani w sferach decydujących, ani w narodach. Prawie taki sam stosunek trwał, z małemi przerwami, wywołanemi ekonomiczną polityką Bismarka, między Niemcami a Rosyą: Niemcy stały przeciw caratowi przez wzgląd na Austryą, a carat srożył się na Niemcy jedynie jako sojusznik Francyi, lecz bezpośredniej przyczyny do niechęci nie było między temi państwami. Słowem, między ligą pokojową i jej przeciwnikami zachował się taki stosunek, że Austrya z Francyą nie miały sobie nic zasadniczego do zarzucenia, a Niemcy z Rosyą. Nie dawało to realnych korzyści dopóty, dopóki ostatecznym i widocznym celem uzbrojeń i robót dyplomatycznych było podarcie traktatu francusko-niemieckiego we Frankfurcie i aktu spisanego na kongresie berlińskim. Ale odkąd wszystkie mocarstwa w obec rozwoju anarchii, w obec coraz większych trudności finansowych i w obec niezmiernych trudności prowadzenia wojny, postanowiły usunąć z perspektywy wojnę i dążyć do utrwalenia pokoju, stał się bardzo pożytecznym ów stosunek Austryi do Francyi, a Niemiec do Rosyi. Zmienił się kierunek robót dyplomatycznych. Niemcy zawarciem traktatu handlowego z caratem, już go nieco zbliżyły do środkowej Europy; niebawem przyjdzie zapewne do skutku taki sam traktat między Austryą a Rosyą, a oba te traktaty muszą z czasem złagodzić naprężenie stosunków politycznych. W ten sposób zrobiono dla pokoju bardzo dużo, lecz jeszcze nie wszystko, co zrobić można. Jak zasłużyły się Niemcy przybliżeniem Rosyi do środkowej Europy, tak samo musi zasłużyć się Austrya przybliżeniem Francyi, która niezawodnie bardzo tego pragnie.

Takie, sądzimy, jest ogólno-europejskie znaczenie podróży Cesarza Franciszka Józefa do Mentony.

Ma się rozumieć, że nie może być mowy o jakiejkolwiek rewizyi traktatów, lub o jakiembądź zobowiązaniu dyplomatycznem. Świeżych blizn nikt nie chce dotykać. Kwestya interesów pozostanie bez zmiany, lecz będzie traktowana chłodno, gdy się uspokoją uczucia.

Pogrzeb anarchisty Bourdina, który zginął od własnej bomby, przeznaczonej na zburzenie obserwatoryum w Greenwichu, dał londyńskiej ludności sposobność do okazania swych uczuć dla anarchistów. Błoto leciało na trumnę, kamienie na tych, co szli za nią. Tłumy z nienawiścią patrzały na gromadkę anarchistów, idących za karawanem, i krzyczały: „Precz ze zbójami! Na galery ich!" Kilka razy ludność tak się roznamiętniła, że łańcuch konstablerów, opasujący orszak pogrzebowy, zaledwie zdołał powstrzymać ją od rzucenia się na drżących z przerażenia anarchistów, którzy zaczęli się wymykać i w końcu co do ostatniego opuścili trumnę kolegi.

Ten gniew ludu podziałał nawet na skrajnych radykałów angielskich i oto w organie ich *Truth* pojawił się artykuł, z którego przytaczamy następujący urywek:

„Prawo schronienia dla politycznych zbiegów powinno być święcie zachowane. Lecz anarchiści bynajmniej nie są politycznymi zbiegami. Są oni hostes humani generis. Uważać ich za emigrantów politycznych jest taką samą niedorzecznością, jak Thugów (sekta dusicieli w Indyach) uważać za związek religijny. Ogłaszają anarchiści, że będą nas szanowali, jeśli my pozwolimy im zrobić z Anglii swą główną kwaterę. Byłoby to wielką gnuśnością, byłoby policzkiem dla nas, gdybyśmy taki pakt zawarli z tymi mordercami. Jak postępować będziemy z naszymi własnymi anarchistami, to jedynie nas obchodzi; lecz należy to do naszych obowiązków międzynarodowych dołożyć największych starań, aby zagraniczni anarchiści nie napadali na swe społeczeństwa z Londynu, jakby z jakiejś jaskini zbójeckiej".

Rzecz naturalna, że dzienniki torysów i wighów zupełnie się zgadzają z tem zdaniem radykalistów. Cała prasa angielska zgodnie domaga się ostrego śc gania anarchistów i wydawania ich obcym rządom bez żadnych zachodów. *Times* powiada krótko, że „prawa angielskie pisane są dla ludzi, a nie dla dzikich bestyi, a zatem pan minister spraw wewnętrznych Asquit może odrzucić swe skrupuły".

Jak się zdaje, już je odrzucił, bo właśnie zebrała się teraz w Londynie konferencya komisarzy policyjnych angielskich i francuskich, a podobno mają jeszcze przybyć belgijscy i włoscy. Ci znawcy zapewne obmyślą coś praktycznego.

Kandydat XXI stulecia.

Piszą nam z Wiednia:

W pierwszym cyrkule tutejszym, oprócz kilku kandydatów XIX stulecia, jak dr. Noske i dr. Friedjung, kandydata XX stulecia, dra Ofnera, występującego pod hasłem powszechnego głosowania, ubiega się o mandat poselski także.. kandydat XXI stulecia dr. Józef von Neupauer, zalecający w swym programie sekwestracyę wielkiej własności, fabryk etc. Gruntowniej p. Neupauer swe ideały komunistyczne wyłożył w socyalno-politycznym romansie pod tytułem: „Austrya w r. 2020". W roku tym znany z utopii Bellamy'ego „nieśmiertelny" Amerykanin Juliusz West w towarzystwie znanego z Kontr-utopii Michaelisa, zdegradowanego na pedela profesora Foresta zwiedza Austryę i opowiada nam jej komunistyczną organizacyę, rzeczywiście bardzo oryginalną. Pan Neupauer nie posiada tych zdolności literackich co Bellamy lub Lemaitre („Les rois"), ale za to reprezentuje niezmiernie zabawny odcień socyalizmu. Jest bowiem ultralojalnym, „czarno-żółtym" Austryakiem. W jego komunistycznej Austryi r. 2020 nietylko cesarz stoi na czele państwa, lecz nadto dynastya cieszy się najgorętszem przywiązaniem ogółu. Nie znikła także szlachta. Wprawdzie nie posiada ona już własnych majątków, ale w kilkudziesięciu pałacach listy cywilnej, czyli cesarskich, spełnia obowiązki mniej więcej marszałków dworu, przyjmuje gości, urządza zabawy, córki swe wydaje z urzędu za przystojnych młodzieńców, nie należących do szlachty itd. Kościół zniesiony, za to panują zasady „pierwotnego chrześcijaństwa," które autor według znanych wzorów (Strauss, Renan etc.) wydobył z Pisma św. Jest to więc socyalista „chrześcijański," wręcz antikościelny. W dodatku lubuje się w erotycznych wyobrażeniach „wolnej miłości" i wskrzesza znane teorye Platona o wspólności kobiet etc. Z temi rozmaitemi przymiotami łączy przekonanie — russofilskie. W nowej komunistycznej organizacyi Europy, Austrya dowodzi flotą europejską, przebywającą na morzu Śródziemnem, Rosya zaś wojskami europejskiemi! Zmarły w r. z. dr. Prohazka, który przez kilkanaście lat odgrywał przy wiedeńskich wyborach rolę komicznej figury, w p. Neupauerze doczekał się godnego następcy. Oczywiście program tego kandydata, zwłaszcza w kołach obeznanych z jego „socyalno-politycznym romansem," wywołał najżywszą wesołość. Jednakże ta kandydatura czystego komunizmu, choć pod firmą dynastyczną, powinna konkurencyą poniekąd osłabić szanse p. Ofnera.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 24 lutego.

Kto się dramatycznych scen spodziewał, romantycznych zwrotów, improwizatorskich „concetti", tego otwarcie parlamentu strasznie rozczarować musiało. Mamy dwie wielkie wytyczne w całej polityce państwa: utrzymanie pokoju na zewnątrz i rozwój ekonomicznego gospodarstwa wewnątrz. Oba te cele łączą się, uzupełniają wzajem — a prowadzi do nich tylko cicha, wytrwała praca. Pokój jest rzeczą kosztowną dziś. Wiemy o tem wszyscy. Nie zawiniliśmy tu z pewnością, ani my Polacy, na których niedawnemi jeszcze laty składać lubiano wszelkie winy zagrożonego pokoju, ani nie zawiniła cała monarchia austro-węgierska z bezprzykładnym — w stosunku do swej potęgi — zasobem tolerancyi traktująca sprawy bałkańskie. Inni są winni. Bądźcobądź mamy pokój i to pokój więcej może, niż kiedykolwiek w latach ostatnich, zapewniony. Ale ten pokój strasznie jest drogi. Jak długo potrafimy ponosić ciężary podatkowe, nakładane systemem dzisiejszym? Każdy z nas ma świadomość, że jego ofiara nie jest marną rzeczą, że składa, co może, aby uchylić siebie i swój kraj od najstraszniejszych ciosów. Czy jednak nie wyczerpią się — nie: wola dobra i ofiarność, ale po prostu możebność dalszych opłat podatków?

Włoskie — powiedzmy bez upiększeń — bankructwo rzuca swój cień na obrady izby poselskiej w Wiedniu. Deficyt 180 milionów lirów w jednym roku, deficyt, którego nawet załatać dziś nie można należycie, bo lud obciążony podatkami więcej płacić nie jest w stanie, warstwy zaś średnie w pogoni za bogactwami potraciły miliardy w spekulacyach szalonych.

W Austro-Węgrzech nie ma obawy, aby takie nastać mogły stosunki. Mimo woli jednak zarząd finansów bronić musi pod wrażeniem podobnych przykładów każdego źródła dochodów i większą pieczą otoczyć produkcyę warstw słabszych.

W parlamencie rząd złożył zamknięcie rachunków za rok 1892 i pokazuje się, że od roku 1890 dochody nie rosną w tym stosunku, jak wydatki. W roku 1890 nadwyżka dochodów wynosiła 22 milionów, w roku 1891 nadwyżka ta spadła do 13,600 000 złr., a w roku 1892 do 7,030.000 złr. Ministerstwo posiada wprawdzie z lat poprzednich — z czasów jeszcze gospodarki Dunajewskiego — wielkie zasoby w kasach, które z końcem 1892 urosły do 186 milionów złr. a dziś zapewne doszły już do sumy 200 milionów.

Ale czekają też wielkie reformy waluty swego ostatecznego przeprowadzenia. Przy zamianie not państwowych na korony srebrne — jak to dziś po południu w budżetowej komisyi wyłuszczył minister Plener — wypadnie naruszyć te zasoby. A choć niektóre dochody — zwłaszcza z kolei państwowych, które w roku 1892 przyniosły o 3·75 milionów mniej, niż obliczono w preliminarzu — bardzo urosły w roku 1893 i większą jeszcze tendencyę wzrostu pokazują w roku bieżącym, to jednak minister finansów wcale nie tai ani sobie, ani parlamentowi, że sytuacya staje się coraz trudniejszą, że z powodu nieurodzajów roku ubiegłego należy liczyć się z ubytkiem znacznym bezpośrednich podatków (gruntowych), w skutek czego rząd udzielił już i dalej zapewne udzielać będzie musiał moratoryów i przedłużeń terminów na spłaty należytości podatkowych. Potrzeba przeto wszelkiemi siłami przyśpieszyć reformę podatkową. Minister Plener spodziewa się po niej i ulżenia ciężarów dla kontrybuentów zbyt wysoko dziś opodatkowanych i większych dochodów dla państwa. Wygląda to na pozór tak niemożebnie, jak kwadratura koła. Ale plan ministra, przedłożony wczoraj w budżetowej komisyi w głównych zarysach, niejedno tłómaczy. Plan ten ulegnie zapewne niejednej jeszcze zmianie; jego zasady jednak zasługują dziś już na uwagę. Minister zamierza nietylko zreformować podatki bezpośrednie, w rzędzie których nastąpi znaczne — jak się zdaje — podwyższenie podatku dochodowego, ale nosi się on także z planem podwyższenia podatków konsumcyjnych, podatku spadkowego, a zarazem gotów znieść stempel od kalendarzy i zniżyć należytości opłacane przy zmianie własności gruntów włościańskich. Wierzymy w najlepsze intencye ministra, ale mimowoli przypomina się nam jednak uwaga pewnego satyrycznego pisma, że ilekroć rząd przedkłada dwie ustawy, jedną zniżającą, drugą podwyższającą podatki, to zwykle zaczyna się od tej drugiej, a potem znużony pracą, pospolicie czynność swą reformatorską zamyka.

Plener nie postawił programu gotowego, szuka jeno źródeł nowych dochodów nietylko dla państwa, ale i dla królestw i krajów zbyt obciążonych dodatkami do podatków. Chce on tedy wyznaczyć krajom pewien procent podatków bezpośrednich, aby ten system dodatków usunąć, a gdy takie wydzielenie nie starczy, podwyższyć zamierza podatek od wódki i udział w tem podwyższeniu odstąpić finansowej gospodarce autonomicznej.

Podkreślić natomiast wypada zamiar rządu zniżenia należytości z przeniesienia własności gruntów mniejszych, którego to zniżenia domagał się p. poseł hr. Piniński w osobnej rezolucyi, przyjętej przez komisyę Zniesienie kalendarzowego stempla nie wiele znaczy, choćby i rząd je zarządził. A rezolucya żądająca zniesienia stempla od dzienników zostanie na razie tak samo bez skutku, jak i ciągłe żądania zastąpienia loteryi małej innem jakiemś źródłem dochodów.

Zauważyć się godzi, że wszystkie stronnictwa nie wyjmując młodoczechów, pracują z natężoną uwagą nad budżetem i kwestyami finansowemi. W obec tych spraw bardzo naglących, schodzą na drugi plan kwestye takie, jak stanowisko młodoczeskiego klubu i jego przyszła taktyka opozycyjna Wiadomo tylko, że naradzano się w klubie młodoczeskim nad sprawą procesu praskiego i że przygotowuje się kilka mów demonstracyjnych; — że morawski poseł Svozil wystąpił z klubu i że uchwalono wotum zaufania dla posła Eima, na którego w ostatnich czasach napadały staroczeskie pisma.

BOBO.

MONOLOG

Nie, nie pójdę... Jaś powiada,
Że to tylko są grymasy —
To nieprawda! Jestem matką,
To nie dawne przecież czasy...
On na raut dziś iść mi każe,
Ale na nic jego rada —
Nie, nie pójdę—pójść nie mogę,
Nie wypada, nie wypada!
To mnie nuży, wrócić mogę
Z kolosalnym bólem głowy —
Ja nie lubię dziś już rautów
Wolę cichy raj domowy,
Wolę błękit mej sypialni,
Gdzie mi dobrze jest, jak w niebie,
Moje „małe, ślicne bobo" (*pieszczotliwie*).
A nad wszystko, Janku — ciebie...

Nie, nie pójdę!.. gdybym miała
Z mężem się pogniewać prawie,
Pozostanę dzisiaj w domu,
Raz na swojem choć postawię...

A jednakże... a jednakże...
Może myśl to nazbyt płocha...
Może uledz jego prośbom,
Jaś bo przecież tak mnie kocha!..

Oh... jak kocha!.. Jak szalenie
On mnie jednak kochać musi;
Patrzy na mnie, jak w obrazek,
Życie dałby dla „mamusi" —
(Bo nazywa mnie „mamusią"
Od tej chwili...) Ach, mój Boże,
Jak to dawno... Jak to dawno,
Zda się sto lat temu może...
Czas ten przebiegł, jakby strzała,
Jak sen złoty, sen motyli,
A on kocha mnie jak dawniej,
Tak jak w pierwszej szczęścia chwili...

W pierwszej naszej szczęścia chwili,
Co czarownym była rajem,
Gdy, spojrzawszy raz na siebie,
Pokochaliśmy się wzajem...
Ach, pamiętam tak jak dzisiaj,
W lasku było grzybobranie —
On przystąpił i rzekł: Pani...
Ja zaś także rzekłam: Panie...
I... obojeśmy zamilkli
Opuściwszy w ziemię oczy —
Lasek szumiał... z zefirami
Wiał na twarz nam chłód uroczy,
W drzew konarach świergot ptaszków
Drżał z echami gamą całą —
Przez szczeliny między liśćmi
Złote słonko się wkradało,
Pocałunkiem swym muskając
Całą zieleń dookoła,
I piaszczystą ścieżkę leśną
I przydrożne mchy i zioła..

Doszliśmy tak do strumienia,
Co pomiędzy dzikie bluszcze,
Jakby wstęga srebrem tkana,
Po kamykach wartko pluszcze...

Nad strumykiem — odpoczynek —
Odpoczynek i rozmowa —
Taka sobie... zwykła, sucha...
Taka... niby... salonowa...
Gdy poczęła się rozgrzewać,
Raptem dziadzio mój nadchodzi
I tubalnym rzecze głosem: (*naśladując*)
— Aha, ptaszki! Tuście młodzi!...
On się zmięszał i ja także...
Dziadek, stary wojak krewki,
Kręcąc wąsa, rzekł do Jasia:
— No, no, chłopcze... smal cholewki...
(*naśladując starca*)
„Smal cholewki!" Pfe!... Doprawdy,
Że tych starych czas nie zmienia,
I w miłośnych sprawach mają
Staroświeckie wyrażenia!

I od razu się urwała
Ta rozmowa tak dziwacznie —
On wciąż czekał czy ja zacznę,
Ja czekałam — czy on zacznie...
Powracaliśmy coś smutni,
Dziaduś — jeszcze dziś go widzę —
Jak nas pytał uśmiechnięty:
„Gdzież te grzyby? gdzież te rydze?"
A doprawdy! niefortunnie
Sprawa się skończyła cała —
On w koszyczku grzybów nie miał
I ja... także-m nic nie miała.
Śmiano z nas się dookoła (*zakłopotana*)
Za to nasze grzybobranie,
To... też... na złość... w tydzień potem...
Spotkał Jasio mnie... w altanie.

Po niebiosach księżyc płynął (*z uczuciem*).
Wieczór zaś był taki cichy,
Że słyszeliśmy, jak zefir
Buja wonnych róż kielichy...
Migotały gwiazdy srebrne,
Z których każda zda się śmieje,
A na liściach winogradu
Drżały muszki czarodzieje...

Byłam sama, gdy Jaś przyszedł (*ciszej*).
Sama jedna... byłam tylko...
Nie, nie sama... z myślą o nim.
Wspominałam go przed chwilką.
Wszedł i ukląkł... Żar uczułam,
Czułam, że mi serce płonie.....
Ukląkł i wziął ręce moje...
Obie ręce... w swoje dłonie...
„Kocham!" szepnął, „kocham bardzo!" (*coraz ciszej*)

„Tyś jest moim ideałem,
„Tyś mym skarbem, mem istnieniem,
„Moim Bogiem, życiem całem!"

Nie wiem, co się wówczas stało,
Serce biło mi jak młotem, —
Nie widziałam nic naokół...
Czułam żar na ustach... potem (*wesoło*)

Potem się oświadczył o mnie
„Urzędownie". Boże święty!
Co tu mówić?... Naturalnie
Został przecież wnet przyjęty!..

Dziś jest moim, tylko moim,
Już mi go nikt nie pochwyci... (*przypominając sobie*)
Prawda!... dziś ja mam dwóch Jasiów:
Jeden duży, drugi... tyci...

Ach, ten drugi... jaki cudny!
Moje śliczne małe bobo!
Jak on gwarzy, jak szczebioce...
I najczęściej z samym sobą,
Pewno będzie literatem,
Literatów wszystkich wzorem,
Jaś koniecznie pragnie tego —
Ja zaś chcę, by był doktorem..
Albo lepiej inżynierem —
(*z emfazą*)
Tak, niepłonne me nadzieje,
Niech przez morza mosty rzuca,
A na mostach tych — koleje!...
Ja mam racyę — ten mój mężuś
Lubi tylko sprzeczki wieczne, (*z grymasem*),
Literatem... phi!... cóż znowu,
Takie śliczne dziecko, grzeczne..
Już ja jego wychowaniem
Kierowała będę sama,
Wszak ja pierwsza go uczyłam (*naśladując*)
Mówić: mama! tata! mama!
A zbereźnik!... Mówię państwu
Nieraz to się tak rozzłości,
Ze... że... aż mnie wstyd jest samej,
Że nie zważa nic na.. gości...
Odmie buźkę pan dobrodziej, (*naśladując*)
Łezką mu zachodzi rzęsa,
Małe usta gnie w podkówkę,
Piszcząc: — Jasio nie cie mięsia...
Jak filozof zamyślony
Paluszkami wciąż obraca,
A gdy ojciec ostrzej spojrzy
Zaraz woła: — Jasio caca...
Caca! rozkosz! cudne bobo!
Ukochane bobo moje,
Wolę jego, niźli rauty,
Niż wesołych tłumów roje,
Niż szmer trenów, szept wachlarzy,
Po salonach nóg szlichtadę —
Nie, mężusiu, ja na raut dziś
Ja.. stanowczo nie pojadę!

Raut mi przecie nie ucieknie
Zaczekajmy więc troszeczkę,
By na raut był powód chodzić
Trzeba wprzódy mieć... córeczkę..
(*nadsłuchując*)
Co to?... Bobo zda się płacze?...
Ja tu gwarzę sama z sobą
A tam bobo... Żegnam państwa
(*wybiega*)
Bobo czeka! Moje bobo!...

Paweł Koźmiński.

O wystąpieniu bliskiem kilku Słoweńców z klubu konserwatywnego, rozpowiadają dużo, jak przed dwoma miesiącami już — ale wiadomości te są przedwczesne i prawdopodobnie nie spełnią się.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 25 lutego.

Koło posłów polskich obradowało dzisiaj po raz pierwszy po rozpoczęciu posiedzeń Rady państwa w dniu 22 bm. Zagaił posiedzenie i kierował obradami zastępca przewodniczącego Benoe, a na posiedzeniu tem byli obecni jako posłowie: minister dla Galicyi Jaworski i minister wyznań i oświecenia Madeyski. Przewodniczący, zabrawszy głos, wyraził w imieniu kolegów głęboki żal z powodu śmierci wielce zasłużonego posła śp. Oktawa Pietruskiego, który przez lat trzydzieści jako członek Wydziału krajowego pracował pożytecznie dla kraju. Koło uchwaliło wystosować do rodziny zmarłego telegram z wyrażeniem współczucia w jej żalu.

Następnie przewodniczący powitał jako członka Koła p. Krynickiego, wybranego w grudniu r. z. posłem do Rady państwa z miast Tarnopola i Brzeżan w miejsce p. Czerkawskiego, który osłabiony wiekiem złożył mandat poselski.

Nadesłane do Koła petycye kilku Rad powiatowych w sprawie wyznaczania kontyngentu spirytusowego przesłano Kołu do rozstrzygnienia swoim członkom zasiadającym w izbowej komisyi gorzelnianej.

Posłowie Skarszewski, Chrzanowski, Chotkowski, Pastor i Struszkiewicz przedstawili skargi rolników z różnych powiatów naszego kraju, użalających się, że liczne wymagane przez organa skarbowe formalności utrudniają bardzo rolnikom, szczególniej włościanom, nabywanie tanio soli dla bydła, której 127.000 cetnarów obowiązany jest, mocą ustawy, skarb państwa sprzedać w Galicyi rolnikom tanio po cenach równych kosztom produkcyi tej soli. Posłowie wymienieni domagali się usunięcia tych zbytecznych formalności. Minister dla Galicyi p. Jaworski przyrzekł zająć się tą sprawą usunięcia tych zbytecznych formalności, o ile one nie są przepisane przez wspomnianą ustawę. Poseł Potoczek żądał, aby drogami żelaznemi państwowemi rozwożono bezpłatnie po kraju tę sól, która ma być tanio sprzedawana. Obecny na posiedzeniu Koła prezes Dyrekcyi jeneralnej kolei państwowych p. Biliński, wykazał, że opłata za przewóz tej soli kolejami jest tak niska, iż zaledwie pokrywa wydatki przez kolej poniesione.

Koło przystąpiło następnie do spraw zamieszczonych na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia Izby poselskiej. Pierwszą sprawą jest wybór przez Izbę kandydata na członka trybunału państwa, w miejsce ministra Jaworskiego, który złożył tę godność. Z uwagi, że nowy członek trybunału tego ma być mianowany przez Cesarza w miejsce Polaka, który złożył tę godność, Izba pozostawiła, według przyjętego zwyczaju, posłom polskim wskazanie kandydatów. Ponieważ na mocy ustawy Izba poselska przedstawia trzech kandydatów, a z nich Cesarz mianuje zwykle członkiem trybunału państwa tego kandydata, który był przedstawiony na pierwszem miejscu w tem ternie; przeto Koło wybierało najprzód jednego kandydata mającego być przedstawionym na pierwszem miejscu. Większością głosów wybrano posła hr. Leona Pinińskiego; reszta głosów przy tym wyborze padła na posła Zolla. Następnie przystąpiono do wyboru dwóch jeszcze kandydatów, którzy mają być proponowani dla wypełnienia przepisanej formy i wybrano posłów Weigla i Skałkowskiego. — Kandydatem na członka izbowej komisyi legitymacyjnej wybrano posła Podlewskiego.

Wreszcie uchwalono głosować w Izbie za zatwierdzeniem wyborów posłów wybranych w r. z. do Rady państwa, których akta wyborcze roztrząsnęła komisya izbowa legitymacyjna i ich wybór przedstawia Izbie do zatwierdzenia. Między tymi posłami jest jeden z Galicyi p. Podlewski. Na przyszłem posiedzeniu Koła 27 t. m. ma nastąpić wybór jego prezydyum.

Treść ustaw

kongregacyi maryańskiej w Chyrowie.

Ku podniesieniu ziemian naszych i ogólnemu pożytkowi podajemy uchwaloną i przyjętą przez sanocką i chyrowską kongregacyę maryańską treść ustaw:

1. Kongregacya chyrowska jest jedną z filij od trzeh przeszło wieków istniejącego i potężnie rozgałęzionego stowarzyszenia Kongregacyi Maryańskich. Kanonicznie złączona z rzymską Kongregacyą główną zwana „Prima primaria", uczestniczy w nadanych tejże przez Papieży odpustach i uznaje jej ustawy powszechne za obowiązujące, korzystając jednakże z prawa zastosowywania tych ustaw do miejscowych potrzeb i okoliczności.

2. Kongregacya Maryańska jest to instytucya religijna i społeczna zarazem: religijna, bo pod egidą władzy duchownej i kapłanów T. J. postawiona i do pewnych praktyk religijnych obowiązująca; społeczna, bo celem jej nie tylko udoskonalenie moralne osobiste, ale rozciągnienie wpływu w kierunku katolickim na jak największe koła. Jest to korporacya ze swoim statutem, swym rządem, ze swojemi jasno określonem zadaniem i obowiązkami.

3. Dla tego ostatniego względu nie składają się pojedyncze Kongregacye z różnorodnych żywiołów, lecz z ludzi połączonych wspólnością wykształcenia, zajęcia, obowiązków i stanowiska społecznego. Ztąd Kongregacye dla młodzieży uczącej się, dorosłych mężczyzn, dla kupców i przemysłowców; ztąd osobne t. zw. „Sodalitates nobilium". Do Kongregacyi szlacheckich zaliczyć trzeba i założoną świeżo w Chyrowie pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej.

4. Celem Kongregacyi Maryańskiej jest wytwarzanie ludzi głębokich przekonań katolickich, dla których wiara, nabożeństwo, praktyki religijne nie są tylko formą, ale treścią życia, źródłem czynu i poświęcenia.

5. Żywa przeto i gorąca wiara obok niezachwianego męztwa i odwagi, prawość charakteru i szlachetność obok głębokiego nabożeństwa do M. N., oto pojęcia, które się wiążą z mianem tak niegdyś u nas znanem „Sodalisa Maryi".

6. Do osiągnięcia tego celu używać będą członkowie Kongregacyi chyrowskiej następujących środków:

a) Dwa razy do roku zbiorą się w Chyrowie, aby wspólnie przystąpić do Sakramentów św., wysłuchać stosownej do ich stanu nauki, wygłoszonej przez O. Przewodnika, a następnie naradzić się nad sprawami Kongregacyi i w ogólności o interesach Królestwa Bożego, o ile je wpływ Kongregacyi poprzeć może.

b) Starać się będą co roku brać udział w rekolekcyach czyli ćwiczeniach duchownych w Chyrowie, gdzie przeważnie dla Kongregamistów w stosownym czasie odprawiać się będą. W razie zaś niemożności wzięcia udziału w tych rekolekcyach, winni przynajmniej gdzieindziej je odprawić.

c) Ponieważ Kongreganiści stanowić powinni jakby zwartą falangę szczerych i gorliwych katolików, którzyby przykładem, słowem i czynem Bożą sprawę popierali, a złemu wciskającemu się zewsząd, stawiali silny opór, przeto nietylko ma im być na sercu sumienne zachowywanie praw Bożych i kościelnych, lecz nadto w tym duchu powinni się starać śmiało i otwarcie wpływać na najbliższe swoje otoczenie, a więc mieć przedewszystkiem baczne oko na katolickie wychowanie dzieci, na życie chrześciańskie wśród domowników i służby; dopomagać czynnie do podniesienia oświaty, rozumie się, katolickiej między ludem, podtrzymując stosunki z nauczycielami, szerząc katolickie książki; usuwać i karcić zgorszenia, nadużycia i t. d.

d) Korzystać winni ze sposobności tylokrotnie im się nadarzającej, by i w życiu publicznem ujmować się za sprawami Kościoła, popierać je, bronić ich nietykalności, jednem słowem, ma to im być na sercu, by ta najgłówniejsza sprawa, jaką jest zachowanie i rozwój katolicyzmu w Polsce, przez nich osobliwie popieraną była.

e) W stosunkach wzajemnych winni dbać o jedność i miłość czynną, udzielając wedle możności pomocy i rady, łagodząc i uśmierzając spory, jednając poważnione strony, łącząc rozdzielone rodziny, jednem słowem, szerząc wedle możności pokój i zgodę.

7. Jak każde dobrze zorganizowane stowarzyszenie, posiada Kongregacya swój autonomiczny zarząd, swych wybieralnych dygnitarzy: prefekta, właściwą głowę Kongregacyi, dwóch asystentów zastępujących w potrzebie prefekta, sekretarza, czterech konsultorów, którzy wraz z prefektem i asystentami decydują o przyjęciu nowych członków, o podjęciu zbiorowymi siłami jakich dobrych uczynków i t. d.

Wybory na urzęda Kongregacyi odbywają się co roku podczas rekolekcyi przez tajne głosowanie.

8. Prefekt przewodniczy wszystkim zebraniom i naradom. On w pierwszym rzędzie ma pilnować wypełnienia tego wszystkiego, co życie Kongregacyi stanowi. On głównie ma dbać o jej rozkwit i dawać inicyatywę w jej działalności. Asystenci powinni mu w tych czynnościach pomagać, a w razie nieobecności na zebraniach go zastępować. Tak prefekt jak i asystenci działają zawsze w porozumieniu z O. Przewodnikiem.

9. Chcący wstąpić do Kongregacyi, powinien być polecony przez dwóch Sodalisów, którzy też mają go zaznajomić z zadaniem i obowiązkami Kongregacyi. Przyjęcie wstępne zależy od decyzyi zarządu Kongregacyi; o przyjęciu stanowczem rozstrzyga cała Kongregacya przez głosowanie. Przy głosowaniu o przyjęciu nowego Sodalisa tak wstępnem jak i ostatecznem Prefekt Kongregacyi dwie daje gałki. Sodalis nowo wstępujący dopiero po ostatecznem przyjęciu składa swoje przyrzeczenia i akt poświęcenia się Najświętszej Pannie na wspólnem zebraniu Kongregacyi w Chyrowie, które mu Prefekt naznaczy.

Sodalisi z innych pokrewnych Kongregacyi Maryańskich, osiedlający się w ziemi sanockiej i przemyskiej, tem samem mają prawo należenia do Kongregacyi chyrowskiej.

KRONIKA.

Lwów 27 lutego.

Dyplom honorowy. Onegdaj pp. Mochnacki i Marchwicki wręczyli drowi Antoniemu Małeckiemu dyplom honorowego obywatela miasta Lwowa. Pan prezydent Mochnacki w krótkiem przemówieniu oddał hołd niespożytym zasługom dra Małeckiego, a wręczając mu dyplom podniósł, że „jest on wyrazem najwyższego hołdu, jaki miasto może złożyć tym, których pragnie uczcić, niechże go więc jako taki przyjmie i tę drobną ..." [illegible]

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Dobromilu i Jarosławiu rozpisały z terminem do końca marca r. b. konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich. — Sądy powiatowe w Mszanie i Tłustem poszukują dyetaryuszy.

Sodalicya maryańska. W uzupełnieniu wczorajszego artykułu o nowo zawiązanej kongregacyi maryańskich sodalisów w Chyrowie, ogłaszamy telegram gratulacyjny, który na tę uroczystość nadszedł z Rzymu:

„Dopiero co modliłem się przy grobach świętych apostołów i św. Stanisława Kostki o pomyślność dla waszej Kongregacyi. *Biskup Puzyna.*"

Eusapia Palladino jest już bohaterką komedyi i to w dodatku polskiej. Teatr łódzki wystawił w tych dniach farsę jednoaktową p. Henryka Morozowicza p. t. „Eusapia Palladino". Eusapię grała p. Siedlecka, a p. Gloger — Johna Kinga.

Sto tysięcy zł. ofiarował recenzent teatralny staroczeskiego *Hlasu Naroda*, F. Ruth na założenie w Pradze drugiego czeskiego teatru. Teatr ten wedle woli ofiarodawcy ma kultywować sztukę lekką i stać pod zarządem gminy.

Siostry Tercyarki św. Franciszka będą kwestować w I dzielnicy miasta. Prócz jałmużny pieniężnej pożądaną jest bielizna i stare używane ubrania.

Z Towarzystwa politechnicznego we Lwowie. Posiedzenie sekcyi budowniczo-inżynierskiej odbędzie się w poniedziałek. Na porządku dziennym: 1 Dyskusya nad wyborem miejsca pod teatr we Lwowie. 2 Sprawozdanie komisyi w sprawie regulacyi miasta.

Wiadomości dyecezyalne. Rz. kat. archidyecezya lwowska: Kanoniczną instytucyę na probostwo w Budzanowie otrzymał Władysław Drozdowski, proboszcz w Petlikowcach, zaś na probostwo w Bucniowie ks. Fr. Arzt. — Rz. kat. dyecezya przemyska: Instytuowany na probostwo w Przybyszówce ks. J. Cmurowicz, koop. w Grodzisku. Zamianowany administratorem w Sądowej Wiszni ks. St. Ziemba. Przeniesieni jako kooperatorzy: ks. S. Tróg z Spiów do Raniżowa, ks. J. Burda z Raniżowa do Spiów, ks. F. Zając z Połny do Rzepiennika bisk., ks. J. Antoniewski z Rzepiennika bisk. do Połny, ks. W. Krupiński, admin. w Przybyszówce do Grodziska — Dyecezya tarnowska: Katechetą szkoły pięcioklasowej na Strusinie w Tarnowie został zamianowany ksiądz Józef Krośniński, dotychczasowy wikaryusz w Dąbrowie — Przeniesieni: ks. Adam Kurkiewicz ze Starego Wiśnicza do Dąbrowy, ks. Franciszek Rączka z Trzciany do Starego Wiśnicza. — Gr. katol. archidyecezya lwowska: Prezenty otrzymali księża: Włodzimierz Jackowski na Wolę wielką, M. Popowicz na Pawłów w pow. kamioneckim, Mikołaj Strzelbicki z Janowa na Wielkopole w pow. grodeckim i Mik. Czubaty z Kobyłowłok na Petryków w pow. tarnopolskim.

Z miasta nam piszą: Onegdaj przed południem przy wyjeździe z alei kolejowej na ulicę Gródecką, padł w zaprzęgu ciężarowym koń żydowski, którego widok wzbudzać musiał w każdym litość i po półgodzinnem pasowaniu się skończył męczeński żywot. Zwracamy uwagę Towarzystwa ochrony zwierząt i c. k. policyi, że katowanie i przeciążanie koni ułomnych, lub wyschłych z głodu i udręczań, rozpowszechniło się w sposób przerażający we Lwowie, a opieka nad temi nieszczęśliwemi stworzeniami jest zaniedbaną.

W czasie zjazdu gości wystawowych będziemy się musieli wstydzić, że w kraju cywilizowanym i w stolicy urządzającej wystawę, takie nadużycia są cierpiane.

Przy tej sposobności zauważyć należy, że przy wyjeździe z alei Karola Ludwika na ul. Grodecką, powinien stać bez przerwy, tak, jak przy wjeździe w ulicę Jagiellońską, co najmniej jeden strażnik policyjny w celu dopilnowania, czy wozy jadą w nakazanem tempie i w celu ochrony zwierząt przed przeładowywaniem i katowaniem.

Naprzeciw budki akcyzowej przy wyjeździe z alei kolejowej znajduje się na rogu ul. Grodeckiej szynk, gdzie furmani masami zatrzymują się, zostawiając konie bez nadzoru i tamując komunikacyę — i tam więc dozór policyjny jest bardzo wskazany.

Parę słów na czasie. Otrzymujemy następujące pismo:

Przyznać trzeba, że w ostatnich czasach wiele dobrego się robi dla umoralnienia ludu wiejskiego: rząd szczególną baczność zwrócił na włóczęgów, którzy przeważnie wysłańcami są płatnymi tych lub owych ...istów, troskliwie patrzy na usposobienie ludu w poszczególnych gminach, wyczerpujących udziela wskazówek wójtom, czy jak ich nazywają: naczelnikom — różne dobre towarzystwa wraz z księżami miejscowymi zakładają czytelnie, Kółka rolnicze, sklepiki chrześcijańskie itp.

Wszystko to jest dobre i bardzo dobre, — bo zasłania lud nasz od wpływów zgubnych zewnętrznych.

Zapomniano atoli, jeżeli nie całkiem, to prawie całkiem o wrogach domowych, którzy o tyle są niebezpieczniejsi, że są domowi i w ukryciu stoją.

Mam tu na myśli pisarzy gminnych.

Są to ludzie, którzy przeważnie z niejednego pieca chleb jedli, każdy z nich ma wcale ciekawe, a często dość niepewne „curriculum vitae", noszą się „z waszecia" i stoją za parawanem naczelnika gminy, robią, co im się podoba.

W jednej z nowelek Henryka Sienkiewicza przedstawiona jest działalność i wpływ pisarza gminnego na radę gminną, jak i na poszczególnych mieszkańców wsi — może za pesymistycznie, lecz mając z ludem znaczny przeciąg czasu do czynienia, przekonałem się, że wiele jest w owej nowelce prawdy wziętej z życia.

Przekonałem się osobiście, że ile razy lud przeciw dworowi, kapłanom, szkole a nawet rozporządzeniom starostwa się sprzeciwia — zawsze dzieje się to za wpływem pisarza gminnego.

Nie miałem jeszcze sposobności widzieć pisarza gminnego w niedzielę w kościele lub cerkwi, nie słyszałem, by który z nich się spowiadał, natomiast szydzących z religii i powagi świeckiej lub duchownej, pracujących na korzyść różnych ...istów, znam, niestety, wielu.

Zdaje mi się, że jeżeli zabiegi około dobra ludu nie mają być udaremnione, a w każdym razie wielce utrudnione, czas-by było, aby odnośne władze baczniejszą niż dotychczas zechciały zwrócić uwagę na pisarzy gminnych

Chomiakówka. *Ks. Leonard Moczarowski.*

Pożar fabryki. Wczoraj spalił się jeden z największych lwowskich zakładów przemysłowych, a mianowicie fabryka spirytusu za gródecką rogatką, własność dawniej Mikolascha, obecnie firmy izraelickiej Jakób Sprecher i spółka. Pożar trwał od pół do piątej do pół do siódmej. Mimo bardzo energicznego ratunku nie zdołano zrobić nic więcej, jak tylko ogień zlokalizować, gdyż szalony wicher udaremniał wysiłki straży pożarnej.

Z Brzozowskiego nam piszą:

W okolicy pomiędzy Brzozowem a Dynowem w kotlinie górskiej znajduje się gmina Izdebki, zamieszkała w dwóch trzecich przez Polaków, a w jednej trzeciej przez Rusinów. Lud dobry i pracowity, ale ubogi z powodu górzystej a tem samem jałowej gleby, którą mieszkańcy przeważnie owsem obsiewają. Z prawdziwą przyjemnością zaznaczyć mi wypada, że w ostatnich czasach wiele dobrego stało się w tych Izdebkach. Czuć tam na każdym kroku skuteczną działalność i pracę obecnego proboszcza ks. Wojciecha Piątkiewicza. Za jego staraniem zawiązało się Kółko rolnicze i zawiązany został sklepik chrześcijański dla wygody i dobra mieszkańców tamtejszych, którzy po dwie mile złemi drogami do pobliskich miasteczek po rozmaite sprawunki z wielką stratą udawać się musieli, albo też u miejscowych żydów kramarzy lichy towar za drogie pieniądze nabywali.

Oprócz ks. proboszcza pracuje i nie szczędzi ofiar dla ludu dwór izdebski. Śp. hr. Bukowska, prawdziwa opiekunka i dobrodziejka ludu swej wioski, ofiarowała drzewo i materyały do wybudowania domu potrzebnego w swoim czasie na mieszkanie dla drugiego księdza, aplikowanego do Izdebek na czas słabości śp. ks. Stankiewicza, byłego proboszcza w Izdebkach. Gdy atoli po śmierci ks. Stankiewicza dom ten jako wikarówka stał się niepotrzebnym, tedy za zgodą dzisiejszej właścicielki Izdebek p. Zakliczyny przeszedł na własność gminy i właśnie tam mieści się chrześcijański sklepik po jednej, a kancelarya gminna po drugiej stronie. Ponieważ zaś włościanie są ubodzy i nie mogli złożyć kapitału potrzebnego na założenie sklepiku, przeto znowu p. Zakliczyna przyszła w pomoc i znaczniejszym datkiem umożliwiła otwarcie sklepiku tak potrzebnego dla Izdebek. Dwór nadto, z inicyatywy rządzcy, p. Kubickiego, daje bezpłatne podwody po potrzebne towary do bardzo odległych stacyi kolejowych (Rzeszów, Rymanów, Sanok, po cztery mile w promieniu). Praca ta cicha, a tak obfita w owoce, zasługuje na prawdziwe uznanie i sądzę, że nie obrażę skromności tych prawdziwych opiekunów ludu, jeżeli szlachetne i uczciwe ich tendencye na tem miejscu podnoszę i publicznie zaznaczam.

Niech to będzie wskazówką dla dzisiejszych krzykaczy, którzy ciągle nad dolą ludu ubolewają, o jego prawa krzyczą a grzeszą brakiem czynu. Zastosować więc do nich można słowa: „*Vox, vox, praeterea nihil nisi vox.*" *Ks. I. F.*

Z lwowskiej Izby handlowej. Wczoraj wieczorem o godzinie 7 odbyło się pierwsze walne zebranie nowo wybranej lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej. Obrady zagaił wiceprezydent jej, p. Piepes, poczem Izba przystąpiła do konstytuowania się. Głosowało 24 członków. Prezesem wybrano jednogłośnie dr. Zdzisława Marchwickiego, wiceprezesem 22 głosami p. Piepesa, prowizorycznym przewodniczącym p. Epsteina, rewidentem kasy p. Sznjera. Dokonano także wyborów komisyj. Skład ich pozostał ten sam, co w roku zeszłym, tylko jako nowych członków powołano: do komisyi certyfikatowej pp. Beisera i Wczelaka, do bankowej p. Natansohna, do komisyi dla dostaw wojskowych pp. Thoma i Wczelaka, do kolejowej pp. Frieda, Klarfelda, Getritza, Wczelaka i Walichiewicza. Delegatem do miejskiej komisyi dla cen budulcowych wybrano p. Wczelaka.

Po dokonaniu wyborów przystąpiono do obrad nad sprawami bieżącemi. P. Piepes uwiadomił zebranych, iż lwowska Izba postanowiła wziąć udział w premiowaniu wystawców na wystawie lwowskiej. W tym celu prezydyum Izby porozumiewało się już z izbami brodzką i krakowską. Brodzka myśli tej przyklasnęła, krakowska zaś dotąd jeszcze nie ukonstytuowała się, nie mogła więc wyrazić swej opinii. W razie zgody wszystkich trzech izb krajowych na myśl podniesioną przez lwowską Izbę, między wystawców będą rozdzielone dyplomy lub medale krajowych izb handlowych. W sprawie tej zabierali głos pp. Jonasz, Wczelak, Długoszowski, Getritz, Niemczynowski i popierali myśl powyższą.

W końcu załatwiono kilka spraw bieżących, stojących na porządku dziennym.

Z Brzeżan piszą nam: Czytając często narzekania na urzędy pocztowe, miło mi podnieść, że nie wszędzie tak źle się dzieje. W naszem mieście, gdzie jest ruch wielki, a stosunkowo mało urzędników pocztowych, wszyscy urzędnicy zacząwszy od naczelnika Wyszykowskiego, który jest uosobieniem urzędnika uprzejmego, wypełniają swe obowiązki ku największemu zadowoleniu publiczności. Każdy z nich często, gdy wie, że rzecz jest bardzo pilną, nie pyta, czy to godzina służby minęła, czy nie, lecz wydaje listy i przyjmuje paczki. Publiczność jest tym panom za to bardzo wdzięczna i wielką otacza ich sympatyą.

W miasteczku naszem mieszka p. Szytyliński, obywatel miejski, staruszek liczący 102 lat. Co niedziela pomimo mrozów, chodzi do kościoła, jest czerstwy, apetyt ma doskonały, skarży się tylko, że mu zimno doskwiera i że trudno mu się ogrzać.

Asymilacya. Otrzymujemy następujące pismo od jednego z izraelitów: Nawiązując do artykułu, niedawno umieszczonego w łamach *Przeglądu*, oświadczam, że z prawdziwym zapałem witam ponownie budzącą się wśród młodzieży izraelickiej myśl asymilacyi, o której prawie już zwątpiłem, bo jako gorący przed laty stronnik tej partyi, przeżyłem jej upadek bez nadziei lepszej przyszłości.

Lecz czy obecnie budzący się prąd obejmie szerokie koła i doprowadzi do upragnionego dla wszystkich, zbawiennego celu, wątpić muszę i to nie bez powodu. Szczupłe grono patryotycznych żydów niczego nie dokaże, mając zwalczać tyle przeszkód, stawianych przez samych Polaków, nie wspominając już o wielkim ślepym fanatyzmie tłumów żydowskich. Dość jest jedyny raz zajrzeć do niektórych pism przesiąkniętych jadem antysemityzmu, zapełnionych od deski do deski obrazami malującymi żydów potworów, jakich w zasadzie nie ma! Cóż w obec tej szerzącej się nienawiści do żydów, potrafi asymilatorska garstka? Próżne to tylko zabiegi, daremne trudy, bo znaczy to tyle, co pędzić w równem tempie za uciekającym ideałem w nieskończoność.

Jeśli przeto myśl asymilacyi ma zrodzić jakieś korzyści, jeśli wiek nasz ma spoić narody tak blizko spokrewnione tradycyą i losem w jeden naród wspólny na wzajemny pożytek, jeśli i Polakom na tem zależy, to niechaj działają ramię w ramię we spół z nami, a idea niechybnie się ziści. Niechaj Polacy wpłyną na swe organa, aby szerzyły między ludem zamiast nieokiełzanej nienawiści, tolerancyę, wtedy żydzi pójdą w kierunku asymilacyjnym i w krótkim czasie Galicya składać się będzie z jednolitego narodu, z Polaków dążących w zwartych szeregach do urzeczywistnienia jeszcze szczytniejszych ideałów.

Ale dopóki żyd na stanowisku swem w społeczeństwie będzie gorzej, mimo zasługi traktowany od swych kolegów zawodowych, dopóki nie ustanie zawiść antysemicka, dopóty asymilacya zostanie tylko mrzonką, bo tak prędko zgaśnie, jak prędko powstała.

Że nam nie brak poczucia narodowego mimo oszczerstw na nas rzucanych, niechaj świadczy nasza czynna akcya dla mającej się odbyć wystawy krajowej. Nie wymieniam szczegółów, bo one są znane, dodam tylko, że nie tylko we Lwowie, ale i

---

48)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

— Będziesz kiedyś oglądała dzieła tych pradawnych czasów, w których powstały nieśmiertelne wzory sztuki i literatury, naśladowane dotąd i dotąd nieprzewyższone, mimo to, że trzy tysiące lat upłynęło po nad głową pokoleń i że nauki postąpiły niezmiernie. Ale ta potęga i ta piękność były dziełem strasznej pychy i sponiewierania godności ludzkiej. To też dzielni mężowie, których pamięć pozostała u potomnych i których życie jest niedościgłym wzorem starożytnej cnoty i przedwiecznej prostoty, podnieśli przeciw tyranom bunt w imię bogów i praw i powalili przemoc ich. Tyrania ogromna, waląc się, zasypała jednak gruzem swym cały Egipt i długo trwało, zanim ład i spokój zapanowały znowu w kraju najechanym przez pół dzikie plemiona Etyopów.

— Dopiero pan miasteczka Teb, bo Teby były także niegdyś miasteczkiem tylko, Eutef Wielki potrafił po długich wiekach przywrócić Egiptowi spokój i szczęście. On to odnowił władzę Faraonów w całej pełni, ale oparł ją na prawie i na wolności i narody będą błogosławić jego imię aż po koniec świata. Jego piramidę widzisz tam w dali. Jest to najdawniejszy gmach w Tebach, świadek zamierzchłych wieków i innego, lepszego może porządku rzeczy. Ród Eutefów i Mentuhotepów, jedynasty ród Faraonów panował długo nad szczęśliwym, spokojnym i swobodnym krajem, a córka ostatniego króla z tej rodziny, poszła za przodka naszego, który nosił moje imię. Od niego poszła dwunasta dynastya, a piramidy grobowe Amenemhów i Ozortazenów wznoszą się obok piramid ich poprzedników. Napawaj twoje oko ich widokiem z podwójną dumą Egipcyanki i ostatniej spadkobierczyni wielkich zasług i ogromnej chwały. Kiedyś pójdziesz do wnętrza piramid, a teraz widzisz je z daleka tam u brzegu pustyni.

Amenemha III i Ozortazen III byli największymi dobrodziejami kraju; Amenemha założył sieć kanałów, zapewniającą co roku równy urodzaj i wykopał głębokie jezioro, będące zbiornikiem zbytecznych wód i przechowujące je na lata posuchy, postawił w pobliżu tego jeziora koło miasta Memfis, pałac nad wyraz wspaniały dla bogów i dla nauki, który po całym świecie słynie pod nazwą Labiryntu. Ozortazen pomknął kanały i role w głąb Etyopii i na pół dzikie ludy powołał do czci bogów i do szczęśliwego życia. Oni to postawili po raz pierwszy ów rój świątyń, który widzisz u stóp twoich. Pokój był za ich panowania, nie słyszano ani o gwałtach, ani o rozlewie krwi; ludzie swobodni i wolni żyli po powiatach, pod rządem praw i pod wodzą dziedzicznych panów, daniny były małe, pańszczyzny rozłożone sprawiedliwie. Sam Faraon obcierał łzy wdów i sierót, a błogie zdrowie przenikało Egipt, który zapomniał o użytku broni.

Ale kiedy ci wielcy władzcy zamknęli oczy, skończyło się nagle szczęście starożytnego Egiptu i nastały długie ciemne, pośrednie wieki, oddzielające przedwieczną wielkość i cnotę praojców od tej nowożytnej oświaty, w której promieniach żyjemy. Wpółdzikie, pasterskie ludy z pustyni zaczęły nacierać na Egipt. Faraonowie najmowali zastępy barbarzyńców na to, aby się przed innymi barbarzyńcami uchronić; nie chcieli synów Egiptu oderwać od pługa i księgi, ale działali niebacznie, oddając oręż i twierdze w ręce łakomych cudzoziemców. Azyatyccy pasterze zamienili się ze straży Faraona w tych, którzy szafowali tronem Egiptu. Znaleźli się pomiędzy panami powiatów nikczemnicy, którzy łaknęli przyjść do korony z rąk cudzych przybyszów; przodków naszych strącono z tronu; czyniono sobie potem przez kilka pokoleń igraszkę z tego, że wynoszono Faraonów na to tylko, aby hojne dary rozdali między najemników, że im dawano rok jeden lub drugi panować w trwodze i że im potem odbierano wraz z berłem życie. Z razu pasterze arabscy nie śmieli naruszać świętych form Egiptu, ale nareszcie, ośmieleni długą bezkarnością znieśli godność Faraona i rozebrali cały północny kraj między siebie, zabierając odziedziczone mienie tamtejszym rodzinom pańskim. Na kraj południowy nałożyli daniny tylko, ale po niejakim czasie urągali przeszłości, nazywając siebie samych Faraonami, a budując dla swojego boga Suteka niekształtne małpowanie naszych świątyń. Było to zrazu urąganiem; z urągania stało się niebawem prawdą, a było od razu lepszem od wściekłości niszczycielskiej, z którą pierwotni najezdnicy burzyli pomniki starożytności. Duch cywilizacyi dawnej, przez kilka wieków zupełnie przytłumiony, zaczął się budzić, zrazu powoli a potem z wielką szybkością. Szlachetniejsi pomiędzy potomkami najezdzców zamieniali się w Egipcyan i najszlachetniejsze rody dolnego Egiptu pochodzą od nich po dziś dzień, a równocześnie panowie Egiptu górnego nauczyli się władać orężem i sprzęgać konie. Wzmogła się wreszcie nowa dynastya w Tebach, osiemnasta dynastya naszych Faraonów, która oto co dopiero wygasła. Król Amazys i królowa A-Hotep zjednoczyli na nowo państwo i wygnali bandy zbrojnych rabusiów, napływające ciągle jeszcze do kraju z pustyni, podźwignęli Teby z ruin, dali umysłowi ludzkiemu sposobność do tego, aby się rozwinął ponownie, sparty o przykłady starożytności, położyli kamień węgielny pod odrodzenie sztuk i nauk i rozpoczęli dzieje nowożytne ludzkości, w których odrodzona cywilizacya Egiptu promienieje dokoła oświecając dalekie kraje, pogrążone dotąd w ciemnościach barbarzyństwa.

(Ciąg dalszy nastąpi)

na ostatecznych krańcach Galicyi skryta jest silna i nieustająca.

Z Żółkwi nam piszą: „Konferencya Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Żółkwi, którą w jesieni 1892 r. zainicyował ks. Karol Bench, proboszcz i kanonik tutejszy i którego jest przewodniczącym, urządziła dla inteligencyi miejscowej trzydniowe konferencye rekolekcyjne pod kierownictwem prof. ks. Długołęskiego, Tow. Jez. w dniach 19, 20 i 21 bm. dla panów w farze, a dla pań w kościółku ks. Sióstr Felicyanek.

Konferencye te cieszyły się jak najliczniejszym udziałem tutejszej inteligencyi, a kto tylko mógł spieszył, aby jednego słowa tego świątobliwego złotoustego kaznodziei nie uronić. Na wiecu katolickim zeszłego roku w Krakowie odbytym uchwalono jednogłośnie, ażeby po miastach i miasteczkach konferencye Towarzystwa św. Wincentego a Paulo zawiązywano, a na tegorocznej kadencyi Sejmu krajowego uchwalono na rzecz [illegible] znaczną subwencyę, bo w obec niezliczonych prądów w społeczeństwie nurtujących, okazała się konieczna potrzeba gruntownych zasad religii.

Konferencya Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Żółkwi, na posiedzeniu swojem 22 bm. odbytem uchwaliła jednogłośnie: 1. Uznaje się potrzebę, a nawet nieodzowną konieczność urządzania licznych takich konferencyi rekolekcyjnych dla tutejszej inteligencyi. 2. Wyrazić [illegible] ks. Długołęskiemu za poniesione przezeń trudy, gorliwość i [illegible] serdeczne „Bóg zapłać!“ 3. Inicyatorowi i przewodniczącemu tutejszej konferencyi ks. kanonikowi Benchowi wyrazić podziękowanie przez powstanie i zapisanie w protokole.

Król żebraków. W Wiedniu umarł Grzegorz Blazinek, zwany królem żebraków, figura, która niewątpliwie znajdzie miejsce w jakiej powieści o tajemnicach Wiednia.

Blazinek był z zawodu fryzyerem; zawód ten skończył go, do prywatnie zarabiał [illegible] lat, potem kilkakrotnie z miasta wydalony [illegible] posiadł u jego granic i [illegible] się na wielką skalę. Byłto prawdziwy rabin żebraków, którego pielgrzymowali [illegible] żebraków, kostiumów [illegible] przyborów do żebrał [illegible] władni [illegible] procederu [illegible] Payer, [illegible] który [illegible] żebraków [illegible] skończył [illegible] podpisy [illegible] kilka [illegible] lub [illegible] przyborów [illegible] bez- [illegible] królewie.

Kwestya o 30.000 zł. W naszym świecie malarskim toczy się dyskusya nad pytaniem, co się stanie z sumą 30.000 zł., którą minister Gautsch wstawił do budżetu na zakupno trzech obrazów Matejki dla uniwersytetu w Krakowie. Mistrz pozostawił tylko jeden („Narada humanistów w piętnastym wieku“) o tyle wykończony, że może być na powyższy cel zakupiony za sumę 10.000 zł. Pozostałe 20.000 zł. należałoby zdaniem niektórych na zakupno obrazów na ten sam cel od [illegible] trzech malarzy.

Z kroniki humorystycznej Bolesława Prusa wyjmujemy następujący ustęp: „Świat uczony zajmuje się dziś rozwiązaniem kwestyi żeglugi powietrznej.

Będziemy, czy nie będziemy latali jak ptaki? — a jeżeli tak, to z jem bezpieczeństwem, z jaką dziś pływamy po oceanach?

Ja mam przeczucie, że będziemy. A opieram tę nadzieję na dwu faktach.

Pierwszym jest ten, że gdyby tam kto przed 30 laty powiedział:

— Będziecie jeździli na dwu kołach, toczących się w jednej płaszczyźnie z szybkością 12—15 wiorst na godzinę...

Wyśmielibyśmy go, jak wariata. Bo czy podobna nietylko jeździć, ale nawet utrzymać się na dwu kołach w jednej płaszczyźnie? Czy wreszcie podobna, ażeby człowiek, który bez ciężaru przechodzi zaledwie 4—6 wiorst na godzinę, mógł z ciężarem (i jeszcze tak niewygodnym!) przebiegać dwie mile?...

Tymczasem — wynaleziono bicykl, potem rower i dziś już nie ma takiego niedołęgi na świecie, którvby albo sam nie jeździł, albo przynajmniej nie widział jazdy na dwu kołach, toczących się w jednej płaszczyźnie.

Owszem, znam panów, którzy nawet chwalą sobie ten rodzaj miejscozmienności i uważają go za nader bezpieczny.

Bodaj, że w ciągu następnych lat 30 ród człowieczy z taką łatwością będzie latał po powietrzu, z jaką my jeździmy na rowerach.

Więc, jak dziś mamy bale i kluby wiślarzy i cyklistów, tak wkrótce możemy mieć „kluby latawców“. Zobaczymy „maszyny latające“ nowego, nowszego i najnowszego systemu. Doczekamy się handlu „skrzydłowcami“, kupowania ich na raty i zastawiania po lombardach za ćwierć ceny.

Dzięki maszynom latającym, człowiek (albo dama) zamiast iść na spacer do Botanicznego ogrodu, wsunie się w odnośny aparat i z szybkością (może 40 wiorst na godzinę?) poleci do Piaseczna, od czasu do czasu zatrzymując się nad przydrożnemi karczemkami.

Skutkiem przystosowania „skrzydłowców“ do każdej płci i wieku, dzieci będą wyglądały jak motyle, młodzież jak sokoły, damy jak rajskie ptaki, dziewice jak jaskółki, a starsi panowie jak wrony, odpoczywające na każdej dzikiej gruszce, na każdym słupie wiorstowym.

My zaś, posiadacze najpiękniejszego wieku (którzy przeskoczyli czterdziestkę) po nad barwnym rojem, będziemy unosili się poważnie — jak bociany. Nie te bociany, które trudnią się łowieniem żab i gadów, ale te, które robią niespodzianki płci pięknej.

— Marzyciel i optymista!... — wzdychasz pani z bladym uśmiechem.

Wcale nie marzyciel, o czem można przekonać się — z tego, co nastąpi poniżej:

Swobodne, bezpieczne, a nawet pełne wdzięku (co zależy od toaletty) latanie po powietrzu, dziś już nie należy do nieprawdopodobieństw. Ludzkość bowiem stanowczo porzuca balony, a coraz pilniej przypatruje się lotowi ptaków.

Co to jest balon? Jest to ogromny wór, miękki, łatwy do rozdarcia, a co najgorsze—lżejszy od powietrza.

Człowiek, puszczający się balonem, jest podobny do liścia, rzuconego na wodę pełną spadków i wirów. Balonem nie jedziesz pan, dokąd chcesz, ale dokąd cię wiatry uniosą. I tym sposobem wybrawszy się np. do Nałęczowa, trafiasz do Ciechocinka, albo nawet do Buska. Jeżeli, notabene, gdzieś w drodze nie pęknie ci balon, nie zabraknie ci balastu, albo nie skręcisz karku.

Tymczasem ptak, machina cięższa od powietrza, leci tam, gdzie mu się podoba. Nie powietrze go unosi, ono mu tylko pomaga. Ptak zamachem skrzydeł odbija się od leżącej pod nim kolumny powietrza, jak skoczek od tramboliny; nabiera rozpędu i leci naprzód, jak wystrzelona kula. Drugie machnięcie skrzydłami, drugi skok naprzód i tak wciąż.

Ptak nie pływa w powietrzu, jak drzazga w wodzie, ale „rzuca samego siebie,“ jak człowiek rzuca kamień z procy.

Gdy zaś jest wiatr, tam w górze, wtedy ptak rozciąga skrzydła i całe kwadranse bez ruchu wisi w powietrzu. Zachowuje się on wówczas, jak papierowy latawiec: własny ciężar ciągnie go ku ziemi, a wiatr pcha w górę. I z tego tworzy się równowaga, rodzaj spoczynku, o kilkaset metrów po nad ziemią.

Czy nie uważasz pan dobrodziej, jak byłoby nam przyjemnie wymknąć się w górę na poobiednią godzinkę i najszerzej rozciągnąwszy skrzydła przedrzemać się w obłokach, zdala od gwaru i intryg ludzkich.

A jakim olbrzymim zmianom ulegną obyczaje po wynalezieniu „skrzydłowców!“.

Przedewszystkiem trzeba będzie mnóstwo cukierni i restauracyi przenieść na dachy, a jednocześnie mocnemi kratami zabezpieczyć dymniki, ażeby turyści dla obtarcia potu z uznojonego czoła, nie sięgali po cudzą bieliznę. Również na dachach umieszczać trzeba będzie skrzynki do gazet, — no i szukać tam posłańców, których już i dzisiaj niekiedy brakuje na chodnikach.

Młode panienki, zamiast na ślizgawkę, będą wymykać się od tej pory „na latanie“. Młodzi małżonkowie mogą spędzać miodowe miesiące na łuku tęczy. Niewypłacalni dłużnicy, przed srogością wierzycieli, mogą uciekać w chmury. Zaś ogrodnicy z Łazienek, będą musieli długiemi tyczkami zrzucać z drzew lirycznych poetów, którzy, rozśpiewawszy się w maju, do października zechcą obywać się bez płacenia komornego“.

Z Tarnopola piszą nam: Ze zdziwieniem wyczytaliśmy w *Kuryerze lwowskim* następującą korespondencyę z Tarnopola: „Od dwóch dni przebywa w tutejszym klasztorze OO. Jezuitów ks. prowincyał z swoim sekretarzem, aby uporządkować inwentarz i oddać klasztor prawym właścicielom OO. Dominikanom. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa jest to jakaś komedya, którą jutro mamy zobaczyć. Oto ks. Jezuici uwijają się i zwołują zaufanych parafian, tak z inteligencyi, jak i z ludu i omawiają z nimi sprawę, jakąby to trzeba urządzić komedyę, aby dowieść, że lud nie chce OO. Dominikanów i nie chce, aby OO. Jezuici opuścili kościół. Otóż przy oddaniu zakrystyi mają się zebrać tłumy ludu i krzykiem, płaczem, jękiem, przekleństwami mają odstraszyć Dominikanów, a ks. prowincyała przymusić, aby zrobił przedstawienie do Rzymu, że tu grożą straszne rzeczy, że on musiał przed przemocą ustąpić z kościoła, że był zniewolony przerwać spisywanie inwentarza i czeka na odpowiedź, bo boi się, aby kościoła nie znieważono. Do komedyi tej już wszystko zorganizowane — lud ma pokazać, że z kościoła nie ustąpi, chyba zmuszony do tego siłą oręża! Czyż trzeba większej komedyi, jak ci panowie umieją ją urządzać!

Korespondencya ta jest od A do Z zupełnie nieprawdziwą. Korespondent wprowadził redakcyę *Kuryera* rozmyślnie w błąd i fakt, który już się odbył, opisał jako „komedyę“, którą OO. Jezuici mają rzekomo urządzić. Z każdego słowa powyższej korespondencyi, tchnie głęboka nienawiść do OO: Jezuitów i nieposzanowanie przekonań, katolickich mieszkańców m. Tarnopola, którzy nie wyzbyli się wszelkich uczuć religijnych, jak ów korespondent.

„Komedya“, którą według słów korespondenta *Kuryera* ma się dopiero odbyć, odbyła się już i jest piękną manifestacyą, rzadką w czasach dzisiejszych, a tem wznioślejszą, że płynęła z pobudek które jak najlepiej świadczą o niewygasłej wierze i cnocie mieszkańców Tarnopola. Oddawna już chodziły wieści, że OO. Jezuici zmuszeni będą ustąpić z kolegium tarnopolskiego, a miejsce ich zajmą Dominikanie, do których właściwie należy budynek, przez OO. Jezuitów dziś zajęty. Jezuici od roku 1821 bez przerwy zamieszkując u nas, usilną swą pracą w kościele, a pracą pełną poświęcenia, misyami i rekolekcyami w okolicznych wioskach i miasteczkach pozyskali sobie uznanie całego Podola; wody nie zamącili nikomu, wedle sił nieśli pomoc nędzy i biedzie, służyli sprawie dobrej, nie dziw przeto, że zdobyli sobie przyjaciół, nie dziw też i to, że znaleźli wrogów, którzy nie mogąc dokuczyć im w inny sposób, mszczą się bodaj sianiem niedorzecznych pogłosek w rodzaju wspomnianej wyżej korespondencyi. Od tygodnia bawi tu na corocznej wizycie prowincyał OO. Jezuitów wraz ze swym zastępcą. Przybycie jego w obec wieści o ustąpieniu OO. Jezuitów zrodziło pogłoskę, bądź by to ustąpienie miało już nastąpić, wskutek czego licznie zebrani mieszczanie tutejsi, wraz z zastępem inteligencyi i komisarzem rządowym i zarządcą miasta, p. Studzińskim na czele, sami z własnej inicyatywy, przybyli we czwartek do zakrystyi, by uprosić ks. prowincyała, aby w obec konieczności ustąpienia z kolegium, przystąpił do budowy kościółka i domu, któryby był wyłączną własnością OO. Jezuitów i tem samem, iżby zabezpieczył dalszy pobyt OO. Jezuitów w mieście, w które ich działalność ich daje tak zbawienne owoce. Na odpowiedź prowincyała, że brak funduszów nie pozwala im myśleć o czemś podobnem i że zresztą w sprawie tej zrobi, co będzie możliwe, jeden z obecnych oświadczył, że miasto nasze wdzięcznem być potrafi i pomoże w drodze dobrowolnych składek do przeprowadzenia planu, który ostatecznie ma na oku jedynie dobro miasta samego. Obecni zebrani w kościele i zakrystyi zawołali jednym głosem, że pomocy i wsparcia nie odmówią. Oto opis „komedyi“.

Żywimy nadzieję, że przy pomocy Bożej OO. Jezuici pozostaną u nas i nadal. Obywatelstwo okoliczne, któremu nie tajne są owoce pracowitości OO. Jezuitów pospieszy z pomocą, zbierze się grosz do grosza i powstanie fundusz, z którego wzniesie się wspaniała świątynia.

Konkurs. Austryackie stowarzyszenie przeciw pijaństwu rozpisuje konkurs na odpowiedź pytania: „Jak można przez szkołę przeciwdziałać nadużyciom napojów wyskokowych? Nagroda 300 koron, język niemiecki. Termin do 30 kwietnia rb. Adres: Dr. Drown, Wiedeń, Plankengasse 6.

Jubileusz Gambrynusa. Piwowarzy w wielkich ogniskach światowych, a z nimi solidarnie wszyscy miłośnicy piwa przygotowują na bieżący rok obchód jubileuszowy z powodu sześćsetnej rocznicy zgonu Gambrynusa, znanego dobrze z szyldów i etykiet, siedzącego na beczce z pieniącym się kuflem w podniesionej ręce. Otóż ten mityczny król jest osobą rzeczywistą. Jestto mianowicie zmarły w roku 1294 książę Brabantu. Ponieważ ten władca przyjął był protektorat nad piwowarstwem, powstała legenda, że to on wynalazł piwo. W gwarze ludowej zwano go Janem, a nawet kroniki piszą nie „Johannes“, lecz „Jan“ primus, z czego pomału urobił się Gambrinus, a fantazya ludowa awansowała go nawet na króla. Ojczyzną piwa jest Belgia. W Niemczech, które dziś tak dzielnie napój Gambrynusa konsumują, początkowo robiono mu opozycyę. W Bawaryi, tej Bawaryi, która dziś słynie z piwa na całą kulę ziemską, był czas, że zakazywano je warzyć. Oczywiście była w tem ręka fabrykantów wina owocowego, widzących w nowym trunku niebezpiecznego rywala.

Filiżanka Napoleona I. W hotelu Drouot odbywała się niedawno zwykła sprzedaż publiczna malowideł, pamiątek i autografów. W katalogu licytacyjnym najżywsze oczekiwanie kupujących budził numer 68, który opiewał: „Filiżanka, z której Napoleon I po raz ostatni pił przed śmiercią na wyspie św. Heleny.“ Naturalnie, że o tak cenną pamiątkę dobijali się gwałtownie ludzie, mający zbiory pamiątek, odnoszących się do Napoleona I, a takich w Paryżu jest mnóstwo. Tymczasem jeden z tych, którzy najbardziej podbijali cenę, niejaki Ducret, obejrzawszy dokładnie ową filiżankę, odkrył na niej markę fabryczną, która nie pozwala wątpić, że „filiżanka, z której Napoleon I po raz ostatni pił“, zrobioną została za panowania Ludwika Filipa około roku 1840, a Napoleon I umarł w roku 1821.

Zmarli. Albertyna Cegielska, żona posła do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego, oraz właściciela wielkiej fabryki maszyn, bratowa pani wiceprezydentowej Bobrzyńskiej, umarła w Poznaniu. — Barbara z Komorowskich Kalitowa, matka pułkownika z roku 1863, umarła w Bolechowie w 91 roku życia. — Józefa z Passakasów Krzeczunowiczowa, wdowa po właśc. dóbr, umarła w Stanisławowie w 73 r. życia.

Stan powietrza. Term. + 2° o godz. 8 rano, w poł. + 5° R. Barom. 757. Odwilż.

Delikatne przypomnienie.

Żona: Są chwile, kiedy bardzo chciałabym być mężczyzną.

Mąż: Kiedyż to?

Żona: Wtedy, gdy przechodzę koło sklepu jubilera. Bo co to musi być za rozkosz kupić żonie np. piękne dormezy!

Korespondencya Redakcyi. *Wny Pan B. Szelestak, w Miliku.* Zapytujesz nas Pan, czy owa bankowa firma peszteńska jest zaufania godną i czy warto wdać się z nią w interes kupna losów na raty. Otóż nie możemy Pana w tym względzie poinformować, gdyż firmy tej wcale nie znamy. W każdym razie zdaje się nam, że roztropniej i bezpieczniej jest tego rodzaju interesa załatwiać w jednym z kantorów krajowych, jak np. we Lwowie w kantorze Augusta Schellenberga, Maurycego Jonasza, Goldsterna i Löwenheiza itp., gdyż ma się wszelką pewność, że pieniądze nie pójdą na marno.

Literatura i Sztuka.

* **„Dźwignia“.** Pod powyższym tytułem zaczął wychodzić we Lwowie pod redakcyą p. Zygmunta Korosteńskiego, autora dzieła „Rozwój waluty“, miesięcznik poświęcony sprawom społeczno-gospodarczym, a w szczególności sprawom krajowego przemysłu i handlu, tudzież polityce agrarnej i handlowej. Do każdego numeru będzie dołączany stały dodatek pt: „Szkolnictwo przemysłowe i handlowe“. Pierwszy numer *Dźwigni* przedstawia się bardzo dobrze i porusza wiele żywotnych spraw. Nowemu pismu zasyłamy życzenia: „Szczęść Boże!“

Głosy publiczności.

Podziękowanie składają SS. Felicyanki serdecznem „Bóg zapłać!“ i odmówionym różańcem WP. Annie Bielskiej za ofiarowanych 5 zł. na budować się mającą ochronkę na biednem, opuszczonem przedmieściu żółkiewskiem. Również serdeczne wyrazy przesyłają wszystkim najłaskawszym ofiarodawcom, którzy w listopadzie i grudniu datki swoje na ten cel złożyć raczyli. Oby miłosierdzie i błogosławieństwo boskie towarzyszyło wam w każdej czynności i chwili życia waszego! O to w codziennej modlitwie błagamy Pana Boga. Nadmieniamy, że całem utrzymaniem ubogiego domku naszego jest jedynie praca i kto nam daje roboty, ten ma pewną przed Bogiem zasługę. W zakładzie naszym są dwie pracownie: jedna aparatów kościelnych obu obrządków i bielizny domowej. Polecamy się pamięci.

Część ekonomiczna.

§ **Nowe traktaty handlowe.** Zaraz na pierwszem posiedzeniu Rady państwa przedłożył rząd do zatwierdzenia dwa traktaty handlowe, zawarte ostatniemi czasy a mianowicie traktat z Rumunią i z Hiszpanią. Pierwszy z nich nie ustanawia żadnej nowej taryfy celnej, lecz orzeka tylko, że towary austryackie przy imporcie do Rumunii podlegać mają autonomicznej taryfie rumuńskiej, którą wolno nawet Rumunii podczas trwania traktatu podwyższyć, wszelako pod żadnym warunkiem nie mogą być towary austryackie traktowane niekorzystniej, aniżeli towary jakiegokolwiek innego państwa. Także Austrya przyznała Rumunii prawa państw najbardziej uprzywilejowanych, z tem zastrzeżeniem, że te największe przywileje nie mają zastósowania do kwestyi podlegających przepisom weterynaryjno-policyjnym, t. z. do importu bydła. Tylko co do importu rumuńskich owiec i nierogacizny wydał rząd Austro-Węgier specyalną notę, w której oświadcza, że przepisy policyi weterynarskiej stósowane będą na granicy w sposób normalny i sprawiedliwy, odpowiednio do stanu zdrowia bydła z Rumunii.

Traktat z Hiszpanią natomiast, zawarty po koniec roku 1903 jest traktatem taryfowym i zawiera cały szereg zniżeń celnych. Najważniejsze artykuły hiszpańskie, które będą mogły być wprowadzane do Austro-Węgier za opłatą niższego cła, są: pieprz, cło 10 zł. (zniżono z 24 zł.); szafran 60 zł. (ze 120), suszone winogrona (Malaga) 6 zł. (z 12), ziarnka pinii i jabłka granatowe 8 zł. (z 10), woda pomarańczowa 4 zł. (z 6), drzewo korkowe uwolniono zupełnie od cła, które wynosiło przedtem 1·50 zł., zaś korki do flaszek, podeszwy i inne wyroby korkowe, opłacać będą cło 5 zł. zamiast dawnego 12 złr.

Hiszpania zaś zniżyła cło swoje na następujące najważniejsze artykuły austryackie: na chustki, szale i krawaty ze 100 na 30, na gotowe ubrania i bieliznę ze 100 na 50, na wyroby szklane ze 110 na 50, na wyroby gliniane i porcelanowe z 120 na 60, na słód z 12 na 6·6, na klepki z 10 na 2, na progi kolejowe z 5 na 2, na parkiety z 24 na 12, a na meble z giętego drzewa z 50 na 18½.

§ **Dyrekcya kolei państwowych** donosi, że z ważnością od 1 marca 1894 zaprowadzony zostanie dodatek VI do taryfy północno-niemieckiego ruchu zbożowego i towarowego z Galicyą i Bukowiną.

Nadto nadsyła dyrekcya sprostowanie ważnego od 1 marca 1894 dodatku I do taryfy wyjątkowej dla zboża i t. d. w ruchu między rosyjsko-austryackiemi stacyami granicznemi a przedarulańsko-szwajcarskiemi stacyami granicznemi i portami jeziora Bodeńskiego.

Oto na stronie 5 pod C. zmiany wykazu odległości kilometrycznych w rubryce „przedłużenie terminu dni“ wszędzie (wyjąwszy stacye Granica i Nowosielica) należy wstawić zamiast liczby 2 liczbę 3, natomiast przy Nowosielicy wszędzie zamiast liczby 2, liczbę 3½.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 27 lutego. Zakład kredytowy płaci swoim akcyonaryuszom za rok 1893 dywidendę 19 zł. (t. z. prawie 12 pro. od akcyi) której nominalna wartość wynosi 160 zł. Dywidenda za rok 1892 wynosiła 14·50. *Przyp. Red.*)

Cesarz przyjmował wczoraj na audyencyi prywatnej serbskiego prezesa ministrów Simicza, który wręczył monarsze pismo odwołujące go z posady posła serbskiego w Wiedniu. Następnie złożył Simicz wizytę ministrowi spraw zagranicznych hr. Kalnoky'emu i zabawił u niego całą godzinę.

Rada miejska odbyła wczoraj nadzwyczajne posiedzenie, na którem wiceprezydent Richter miał mowę poświęconą pamięci zmarłego burmistrza Prixa. Rada uchwaliła jednogłośnie bez debaty urządzić pogrzeb Prixa kosztem miasta i pochować go w honorowym grobie.

Na przedmieściu Favoriten odbyło się wczoraj zgromadzenie około 1000 robotników nie mających zajęcia. Przebieg zgromadzenia był bardzo burzliwy. Jeden z robotników zapowiedział, że wszyscy pozbawieni pracy wraz z żonami i dziećmi urządzą niebawem pochód przez miasto. Po zgromadzeniu ruszyła gromada około 150 ludzi przez Favoritenstrasse, śpiewając przez drogę rewolucyjne pieśni. Kilku policyantów konnych postępowało za tą gromadą, którą wreszcie rozpędzono, gdy nadszedł silniejszy oddział policyi.

Wiedeń 27 lutego. Prezes gabinetu ks. Windischgraetz zakomunikował wczoraj przywódzcom stronnictw wchodzących w skład koalicyi, a mianowicie pp. Benoemu, Hohenwarthowi, Heilsbergowi i Coroniniemu punkta zasadnicze projektowanej reformy wyborczej i zaprosił ich na wspólną naradę, która odbędzie się za kilka dni.

Komisya walutowa wybrała prezesem p. Dawida Abrahamowicza, zastępcą prezesa p. Beera, a p. Szczepanowskiego referentem wniesionych wczoraj przez rząd trzech przedłożeń walutowych.

Peszt 27 lutego. W sejmie w dalszym ciągu debaty nad małżeństwami cywilnymi przemawiał wczoraj prezes ministrów p. Weckerle i oświadczył, że rząd dla tego głównie stanął na stanowisku zupełnego rozdziału zakresu działania państwa i Kościoła, że kompetentne czynniki katolickiego Kościoła oświadczyły, iż skoro zdaniem rządu śluby cywilne są konieczne, to Kościół woli, aby obok metryk państwowych zaprowadzono także przymusową formę ślubów cywilnych. Nadto oświadczył Weckerle, że rząd przygotowuje przedłożenie o autonomii katolików i trzyma się tej zasady, iż biedniejszym kościołom, zwłaszcza protestanckim trzeba użyczyć pomocy państwowej.

Na końcu posiedzenia wniósł p. Weckerle projekt ustawy o wycofaniu części not państwowych.

Wiedeń 27 lutego. (Rada państwa). Znaczną część wczorajszego posiedzenia zajęło odczytywanie interpelacyi, tudzież odpowiedzi ministrów na dawniejsze interpelacye.

Minister spraw wewnętrznych Baquehem odpowiedział na interpelacyę ks. Jana Schwarzenberga co do położenia tamy emigracyi. Minister oświadczył, że jedynem ograniczeniem emigracyi, przewidzianem w ustawach zasadniczych, jest obowiązek służby wojskowej. Mimo to nakazał rząd strzedz czujnie granic państwa, aby zapobiedz wywabianiu ludności oszukańczymi środkami za granicę. Niesumienni ajenci emigracyjni w razie przekroczenia ustaw karani są z całą surowością, jak tego dowodzi proces wadowicki.

P. Roser postawił wniosek o zmianę ustawy o przynależności.

P. Ciani wniósł interpelacyę do ministra handlu, w której zapytuje, czy prawdą jest, że Francya żąda dla eksportu swoich win takich samych ulg, jakie przyznano Włochom w klauzuli do traktatu handlowego, a jeżeli to prawda, jak zamierza minister ochronić krajowych producentów wina, narażonych i tak już na bardzo znaczne straty.

Pp. Rapp, Gessman i Czestmir Lang wnieśli trzy interpelacye co do defraudacyi popełnionej przez kasyera Ferlesa w kasie długów państwowych.

Pp. Benoe i Barwiński, stosując się do tegorocznej uchwały sejmu galicyjskiego, postawili wniosek nagły o przyznanie zapomogi państwowej dla dotkniętej nieurodzajem ludności Galicyi.

Pp. Kronawetter i Pernerstorfer interpelowali co do wyroku wydanego przez sąd wojskowy na kapitana Burescha, którego za zabicie piekarza Knotha skazano tylko na 6 miesięcy aresztu u profosa. Interpelanci wykazali, że ta niesłychanie łagodna kara wywołała wielkie zaniepokojenie w ludności. Przy tej sposobności domagali się mówcy reformy sądownictwa wojskowego i jawnego przeprowadzania rozpraw przed sądami wojskowymi.

Następnie przyszła pod obrady weryfikacya wyboru liberalnego posła Marcheta z Badenu. Referent p. Teliszewski postawił wniosek o uznanie tego wyboru za ważny. Sprzeciwili się temu antysemici Kaiser i Lueger. Izba uznała wybór za ważny.

Następne posiedzenie izby odbędzie się w piątek.

Berlin 27 lutego. W parlamencie niemieckim rozpoczęła się wczoraj debata nad traktatem handlowym z Rosyą. Konserwatysta Mirbach zwalczał ten traktat, raz dlatego, że sprzymierzona z Niemcami Austrya straci przezeń wszystkie korzyści, jakie dla niej wynikały z zawartego niedawno traktatu, a powtóre, że Niemcy prócz kawioru nic więcej od Rosyi nie potrzebują. Konserwatysta Moltke wystąpił również przeciw traktatowi, gdyż nie należy przyznawać ekonomicznych korzyści przeciwnikom politycznym. Sekretarz stanu Marschall bronił traktatu i wykazywał jego korzyści. Zawarcie tego traktatu jest słupem zwrotnym w polityce europejskiej i wywrze na całe państwo bardzo dobroczynny wpływ, a bardzo pokojowy na całą Europę.

Paryż 27 lutego. Izba deputowanych 455 głosami przeciw 2 unieważniła wybór Wilsona, zięcia Grevy'ego, byłego prezydenta republiki.

Wiedeń 27 lutego. Poseł Szczepanowski podpisał wczoraj umowę z Anglobankiem co do sprzedaży swoich kopalni w Borysławiu.

Wiedeń 27 lutego. Cesarz odjechał dziś rano do Mentony.

Koło polskie wybrało swym prezesem p. Benoego, a p. Zaleskiego wiceprezescm.

Izba panów odbędzie d. 6 marca posiedzenie.

Grac 27 lutego. Tutejsza rada miejska 22 głosami przeciw 10 uchwaliła zabronić rzezania bydła wedle rytualnych przepisów żydowskich zarówno w rzeźni miejskiej, jak i w obrębie całego miasta.

Hammerfest 27 lutego. Wczoraj szalał tu i w całej północnej Norwegii straszny orkan i wyrządził ogromne szkody. Wiele ludzi zginęło. Stacya poławiaczy wielorybów Foldhjord zburzona do szczętu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 lutego 1894.

HOTEL ŻORŻA. St. Irsay z Lipnik. Moysa i J. Leśniewicz z Rudnik. J. Romaszkan z Odoi. M. Łabkowska z Kijowa. E. Kraesbaar z Hajdy. J. Herscuthoe z Krakowa.

HOTEL CENTRALNY. P. Filipowski z Kucowa. A. Friedjung z Wiednia. Hecht i Ungar z Komorna. S. Koronyi z Budapesztu. F. Skołuba z Domaraża. J. Hauzwick z Korczyna. A. Charzewski z Krakowa. P. Biber ze Stanisławowa. J. Weisser z Arbery. J. Frenkel z Koniuszkowa. St. Zwolski z Gorynco wa.

HOTEL IMPERIAL. S. hr. Jabłonowski z Bukowiny. M. Portasiewicz z Krakowa. S. Jasiński z Perczowa. R. Ujejski z Pawłowa. A. Volter z Tłumacza. S. Trojan z Komarna. J. Schaif z Wiednia. Z. Pruszyński z Krakowa. Waldberg z Czerniowiec. J. Abramowicz z Sanoka.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za sobie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 27 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 270.— do 273·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 368 — do 378·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·20 do 97.90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·30 do 103·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·40 do 97·10 4% z roku 1893 96·40 do 97·10.

Monety. Dukat cesarski 5·90 do 6·— Napoleondor 9·89 do 9·99. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32·— do 1.35·—. 100 marek niemieckich 60·80 do 61·40.

Wiedeń dnia 27 lutego. (godz. 11 w połudn.) Kredyty 364·50, kred. węgierskie —.—, Anglob. 158.60, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 254.40, Akcye tytoniowe 119·— Staatsbahny 320.35, Lombardy 107.—, Elbethale —·— Rentapapierowa —·—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% — —, Alpiny —·—. Marki 61·15 Losy tur. —·—.

RUCH POCIĄGÓW.

(*Zegar lwowski*).

Odchodzą do

	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	**11·11**	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10·40	**11·33**	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	8·31	**10·56**
Stryja	—	—	7·21	10·26	8·41
Bełzca	—	—	9·56	**7·21**	—

Przychodzą z

	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·08	6·01	**6·36**	**9·41**	9·35
Podwołoczysk	2·48	**10·02**	**6·21**	9·46	—
Podw. Podza.	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Czerniowiec	**10·10**	—	**7·11**	7·59	12·51
Stryja	—	—	**1·08**	9·06	**9·52**
Bełzca	—	—	6·16	5·26	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

8)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

Przetrząsnęła wszystkie zakątki i skrytki — nigdzie ani kawałka bułki suchej, ani kropli mleka, tylko talerze niepomyte i butalki próżne.

Czyżby chciano zamorzyć ją głodem?

Podeszła do drzwi i próbowała je wysadzić, lecz wkrótce spostrzegła, że były zbyt mocno osadzone. Zresztą, bała się czynić hałasu i wstyd jej było skandalu.

Tymczasem godziny upływały, głód coraz więcej szarpał jej wnętrzności, odbierał siły i wywoływał pot na czoło.

Usłyszała szmer w sąsiedniej izbie poddasza i przyszła jej pewna myśl.

W izbie tej mieszkała uboga modystka, pracująca po za domem cały dzień, lecz w święta i niedziele zwykle przesiadująca w mieszkaniu.

— Powiem jej — myślała Paulina — że ojciec mój wychodząc, zamknął mnie przez zapomnienie i wróci późno. A ponieważ jestem głodna, więc niech będzie tak dobra i kupi mi kawałek chleba. Zawinę pieniądze w papierek, przywiążę do sznurka i zarzucę w jej okno.

Serdecznie roześmiała się ze swej myśli i pobiegła do swej komórki po pieniądze, zostawione w kieszeni sukni, którą miała na sobie w dniu poprzednim. Ale kieszeń była pusta.

— Czy ja zgłupiałam — rzekła do siebie — włożyłam je przecież do kieszeni płaszczyka i zawiesiłam na wieszadle u wejścia.

Poszła do pokoju; płaszczyk rzeczywiście wisiał i w kieszeni znajdowała się portmonetka lecz pusta!...

Okradziono ją, nie pozostawiwszy ani centima. Oburzyła się.

— Ach! nikczemni! Do czego oni chcą mnie doprowadzić?...

Najczarniejsze myśli nawiedzały jej umysł. Co czynić, by wyrwać się z rąk tych katów?

Tymczasem głód dawał się uczuwać coraz więcej, głowa jej pękała z oburzenia. Zrzekła się już bowiem zamiaru proszenia modystki, by kupiła jej jakiego posiłku. Musiałaby jej wyznać, że nie ma ani grosza, że jest uboższą od najbiedniejszej żebraczki, a na to nie pozwalała jej duma.

— Przecież wrócą kiedyś... — szepnęła i położyła się na swym tapczanie.

Tak znowu upłynęło kilka godzin.

Ale omyliła się.

Nadeszła noc, wszelki ruch na ulicy ustał, cisza zalegała nad całym Paryżem, a ojciec nie wracał.

Nareszcie nadszedł dzień, ale był to drugi dzień świąteczny, i robotnicy, którzy zazwyczaj wstają wcześnie, by udać się do pracy, dziś wypoczywali dłużej.

Wybiła godzina dziewiąta... dziesiąta.. południe... oni nie wracali.

Ten drugi dzień i noc następna były dla tej szesnastoletniej, zdrowej i posiadającej dobry apetyt dziewczyny, niewymowną męczarnią.

Wezwała całą swą energię i wszystkie siły do walki z sobą, by nie wzywać pomocy, by stłumić głód, który jej sprawiał niezmierne, nieznane dotychczas cierpienia.

Nakoniec we wtorek, wyczerpana z sił, nie mogąc dłużej panować nad sobą, wychyliła się za okno usłyszawszy szmer w mieszkaniu, położonem pod ich lokalem. Zajmowała je rodzina, złożona z ojca i dwóch synów, robotników w fabryce powozów, oraz matki, zajmującej się gospodarstwem domowem i naprawianiem ubrania rodzinie. Matka ta była wielką przyjaciółką nieboszczki matki Pauliny, a znając rozpustne życie malarza, nie ukrywała swej pogardy dla niego.

Z powodu tej pogardy, bardzo zresztą zasłużonej, Planté zabraniał swej córce wszelkich stosunków z sąsiadką. Paulina była posłuszną, ale teraz, doprowadzana do ostateczności, postanowiła zwrócić się do niej z prośbą.

— Pani Berthier! — zawołała lękliwie — czy pani w domu?

— Kto mnie woła? — zapytała wezwana, wychylając głowę za okno i rozglądając się wokoło.

— To ja.

— To ty, Paulino!... — odrzekła pani Berthier podnosząc głowę do góry. — Jakaś ty blada!... Co tobie jest, biedna? Czyś chora?

— Nie, jestem głodna!

— Głodna! Boże miłościwy! Cóż u was stało się?

— Niech pani nie pyta, lecz na miłość Boga, niech pani mi da kawałek chleba.

— Pewno ten stary łotr urządził jaką sztukę. Ach nikczemik!... bandyta!...

— Pani Berthier! Zaklinam panią!...

— Wiem, wiem, że jesteś równie głupia jak i twoja biedna matka, która dała się zamęczyć przez tego nikczemnika. Poczekaj, zaraz do ciebie przyjdę, musisz mi powiedzieć co się stało...

— Niech pani na próżno nie chodzi, gdyż od soboty jestem zamknięta na klucz...

— Od soboty!... Czyż to rzecz możliwa!... Ach łotr jakiś!... Poczekaj, sprowadzę natychmiast komisarza policyi.

— Nie, nie, błagam panią, niech pani tego nie czyni. To jeszcze więcej skompromitowałoby mnie...

— Ależ nie można zostawić cię tak!

— Powtarzam, niech pani mi da kawałek chleba, to rzecz najpilniejsza, gdyż sił już mi brak...

— Ale jakżeż ja ci go dam, skoro jesteś zamknięta?

— Spuszczę pani sznurek, do końca którego niech pani przywiąże chleb.

— Dobra myśl, spuszczaj...

W kilka minut później biedna Paulina z płaczem spożywała chleb, udzielony jej przez uczciwą sąsiadkę.

Niegodziwa para powróciła dopiero dnia następnego.

— Dla czego nie poszłaś do roboty? — zawołała Wirginia zaraz od progu.

— Więc pani jeszcze żartujesz sobie? — odrzekła Paulina oburzona. — Zamknąwszy mnie na klucz i przetrzymawszy trzy dni bez kawałka chleba, uważasz pani, że to nie dość i teraz szydzisz?

— Zamknęłam na klucz? bez kawałka chleba? — zawołała megera, nadrabiając zuchwalstwem. — A to co za bajeczki? Chybaś zwaryowała, więc trzeba cię oddać do domu obłąkanych?

Paulina próbowała obudzić serce w ojcu.

— Czy ty wiesz ojcze — zawołała błagalnie wyciągając ręce — jak postąpiono ze mną? Byłam zamknięta od niedzieli i zostawiona bez kawałka chleba? Czyż to być może, żebyś ty, ojcze, skazał mnie na taką męczarnię? Nie uwierzę temu, jeżeli mi sam nie oświadczysz...

Załamała ręce i wybuchła łkaniem.

Serce starego łotra rozrzewniło się nieco. Jego dziecko przez trzy dni nic nie jadło!...

— Do kroćset tysięcy! — zawołał. — Gdybym był wiedział!... Wirginio, czy to prawda? Jeżeli to ty uczyniłaś, to roztrzaskam ci łeb, jak żmii, łotrzyco!

— Więc ty myślisz — odrzekła, udając płacz — że ja byłabym zdolną uczynić coś podobnego? Trzebaby być kobietą bez serca.. Czy ty jej jeszcze nie znasz? Ona kłamie. Gdyby nie jadła od soboty, czyż miałaby tak rumiane policzki?... Zawsze mówiłam ci, że to dziewczyna ladaco!...

Paulina usiłowała bronić się, ale Planté, pobudzony przez Wirginię, nie chciał jej wierzyć, jak gdyby żałował, że na chwilę uczuł litość nad nią.

Tak przeszło lato, podczas którego nieszczęśliwe dziecko niejednokrotnie było zamykane na dni parę i pozbawiane pokarmu. Miłosierdzie pani Berthier zabezpieczało wtedy Paulinę od głodu. Lecz oburzenie uczciwej kobiety nie miało granic. Pragnęła opowiedzieć wszystkim o niegodziwości ojca, który zamęczywszy żonę, torturował jedyne dziecko swoje, pomimo nieszczęść, tak jednak dobre i cnotliwe, ale powstrzymywały ją zawsze prośby Pauliny.

— Jest on moim ojcem — mówiła. — Przysięgłam umierającej matce mojej, że nie opuszczę go i będę mu posłuszną. Jeżeli zaczniesz pani rozgłaszać o jego postępowaniu, utopię się.

I pani Berthier, widząc w jej oczach postanowienie stanowcze, nie miała odwagi wykonać swych pogróżek.

Każdego tygodnia Paulina musiała oddawać Wirginii swój zarobek, nie pozostawiając sobie nawet kilku franków na sprawienie trzewików lub sukienki.

Była nędzarką.

Jej trzewiki, popękane, ze zdartemi obcasami, były w stanie opłakanym, a wytarta i ciasna okrywka miała dziury na łokciach i pod pachami. Nie miała czem nakryć swych wspaniałych blond włosów, gdyż mała chusteczka koronkowa przez częste pranie i naprawianie, była już tylko łachmanem.

To też teraz częściej niż dawniej, gdy przechodziła ulicą, spotykający ją mężczyźni zatrzymywali się przed nią w zachwycie i sądząc, że nędza ta ułatwi im zdobycz, szeptali do jej ucha słowa pokusy.

Ale ona, coraz dumniejsza w miarę jak nieszczęście jej wzrastało, wzruszyła ramionami i pośpiesznie oddalała się z gniewem w oczach i niesmakiem w duszy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni zak. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.